Nr. 176. Lwów — Wtorek dnia 4 Sierpnia. Rok 1891

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Watuego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Dominika W. Trofyma.
Jutro: N. M. P. Śnieżn. Chrystyny M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 46
Zachód „ 7 „ 25

Dł[illegible] dnia g. 14 m. [illegible]9
Ubył[illegible] dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Od pewnego czasu wzmogła się w Niemczech znacznie agitacya przeciwko hegemonji Prus, a jednocześnie spotężniał ruch partykularystyczny. W krajach związkowych niemieckich coraz częściej odzywają się głosy, protestujące przeciwko sprusaczeniu Niemiec, a głosy te przemawiają tonem, który jeszcze przed rokiem wydawał się niemożliwym. Na dowód, przytaczamy słowa któremi *Neues Münchner Tageblatt* kończy ostatni swój artykuł wymierzony przeciwko hegemonji pruskiej w Niemczech:

„Szkoda, niepowetowana szkoda, że jesteśmy teraz do tych aroganckich warchołów (Prusaków) przykuci i z tego powodu skazani na podzielanie z nimi kijów, które ich czekają w przyszłej wojnie".

Takie i tym podobne wykrzykniki są symptomatami nie bardzo pomyślnemi dla jedności niemieckiej, świadczą bowiem, że Bawarowie, Wirtemberczycy i t. d., nie chcą dla dogodzenia żądzy wielkości Prus poświęcić swej niepodległości.

Ruch partykularystyczny przybiera teraz tak szerokie rozmiary w byłem królestwie hanowerskiem, przyłączonem do Prus po r. 1866, że policya pruska przystąpiła do użycia środków represyjnych. W tych dniach w Hanowerze i w całem byłem królestwie odbyły się liczne rewizye po domach dla stwierdzenia, czy istniejące różne stowarzyszenia welfickie tworzą jeden związek. Owe rewizye przekonały, że znaczna część ludności hanowerskiej pozostała wierną swej dziedzicznej dynastyi, że panowanie pruskie znosi niechętnie i czyni co może, dla przywrócenia *status quo ante*. Agitacya welficka w dawnem królestwie hanowerskiem szeroko zdaje się być rozgałęzioną, jak się to pokazuje z opisu jej zamieszczonego przez *Magdeburger Ztg.*:

„Przed mniej więcej dwoma laty, — pisze ten dziennik, — założono w Hanowerze klub pod nazwą „Młody Hanower", który podjął się szerzenia po cichu idei welfickiej, dążącej do przywrócenia niepodległego królestwa hanowerskiego. Zabiegi klubu tego uwieńczone zostały nadspodziewanem powodzeniem. Teraz czynią się właśnie starania założenia takich samych klubów we wszystkich częściach królestwa. W ostatnich zaś dniach znaleźli przywódzcy ruchu nową formę dla cichej agitacyi. Założyli welficki klub gimnastyków. Hanower posiada pewną liczbę dobrze zorganizowanych stowarzyszeń gimnastycznych, które jednak sprzyjają idei jedności narodowej. Przywódzcom welfickim atoli chodzi o odciągnięcie młodzieży od tych stowarzyszeń. Jeżeli próba powiedzie się w Hanowerze, założone będą podobne welfickie kluby gimnastyków we wszystkich innych większych miastach prowincyonalnych. Śpiew również ma być użyty na korzyść idei welfickiej; wkrótce całe byłe królestwo pokryje się welfickiemi stowarzyszeniami śpiewaków. W szkołach odbywa się ta propaganda przez rozpowszechnianie obrazów, przedstawiających członków rodziny hanowerskiej, bitwy pod Langenzalcem itd. Na zebraniach prywatnych, weselach, chrzcinach i innych uroczystościach rodzinnych agitacya welficka czynnie jest popierana, jak niemniej na nabożeństwach, urządzanych dla dzieci i dziewcząt. W lecie urządzają się w dobrach szlacheckich majówki, na których agitatorowie śmielej niż gdzieindziej z projektami swemi występują."

Dziennikom pruskim agitacye te krew psują. Codziennie donoszą one o objawach propagandy, wymierzonej przeciwko rządowi pruskiemu i pruskiej hegemonji we wszystkich krajach niemieckich, nawet takich, które dotychczas nie brały żadnego zgoła udziału w ruchu partykularystycznym, jak naprzykład Badenia. Oprócz tego ruchu odśrodkowego, rozwijają się jeszcze dążności antiniemieckie w prowincyach zabranych Danji po roku 1864. Książę Bismark, który już wczoraj wrócił z Kissingen do Friedrichsruhe, dowodzi w *Hamburger Nachr.*, że są to skutki „słabego rządu" i że tak się mści Nemezis za usunięcie „twórcy niemieckiej jedności" od kierowania nawą cesarstwa. Nam się jednak zdaje, że ostatnie dzieje Prus dają Nemezis tyle do roboty, że ona wprawdzie nie może ani na chwilę zapomnieć o Bismarku, ale zapewne nie ma czasu myśleć o wrzekomych krzywdach, wyrządzonych jemu samemu.

Lecz wracamy do demonstracyj antiniemieckich w północnym Szlezwiku. Przebieg ich, podług relacyj berlińskich dzienników, był taki:

„Stowarzyszenie śpiewaków miasta Hadersleben, na zaproszenie klubu miasta Bogense na wyspie Feonii należącej do Danji, udawszy się tam, było przedmiotem uroczystego, duchem szowinizmu nacechowanego przyjęcia. Następnie śpiewano duńskie patrjotyczne pieśni i wygłoszono mowy, w których zaznaczono jedność narodową północnego Szlezwiku i Danji i pocieszano się nadzieją lepszej przyszłości, która pozwoli połączyć się Duńczykom szlezwickim z ojczyzną duńską".

Dzienniki pruskie dodają, że od roku 1864 była to pierwsza tak jawna i poważna antiniemiecka manifestacya.

Inna taka sama stała się na wyspie Alsen, zabranej przez Prusy po roku 1864. Na pamiątkę zdobycia jej, zamierzyli niemieccy wysłużeni żołnierze, przebywający na wyspie, urządzić jakąś uroczystość w mieście Sonderburgu. Lecz z sąsiedniej duńskiej wyspy Feonii przybyło mnóstwo publiczności parostatkami. Duńska ludność Sonderburgu powitała gości i wspólnie z nimi wypędziła z wyspy demonstrujących niemieckich inwalidów. Za to spadły na tę ludność różne kary; zarządzono surowe śledztwo, wyszukano winnych i wsadzono ich do kozy, a nadto całą wyspę i Szlezwik ukarano w ten sposób, że nie pozwolono duńskim statkom zawijać do portów szlezwickich. Lecz na przedstawienie niemieckiego posła w Kopenhadze, zakaz ten podobno będzie cofnięty.

W poprzednich notatkach o antichrześcijańskich rozruchach w Chinach nadmienialiśmy, że prawdopodobnie kieruje nimi jakieś tajne stowarzyszenie o celach politycznych. Ostatnie wiadomości potwierdzają to doniesienie. Odkryto tam tajny związek, zwany „Ko-Lao-Hu", który pierwotnie założony był w celach filantropijnych, potem zaś przekształcił się w związek polityczny o złowrogich wywrotowych tendencyach. Od niego to wyszła inicyatywa poprzednich rozruchów, a należą do niego wszystkie warstwy społeczeństwa chińskiego. Komisyonerzy uliczni, tragarze palankinów, woźnice, zamożni mandaryni, a nawet członkowie armji, wyżsi oficerowie, są wtajemniczeni w cele potężnego związku, liczącego miljony głów fanatycznej ludności chińskiej, i rozporządzającego znacznymi środkami. Ta chińska „camorra" dąży do zupełnego przewrotu politycznego w państwie niebieskiem, zamierza bowiem zrzucić z tronu dzisiejszą tatarsko-mandżurską dynastyę, a przywrócić dawną narodowo-chińską dynastyę Ming. Rozruchy antichrześcijańskie miały swoje źródło właśnie w machinacyach „Ko-Lao-Hu", a celem ich było, sprowadzić tym sposobem zatarg Chin z państwami Europy i przy zamieszkach, jakie stąd powstaną, przeprowadzić swe plany. Wśród roznieconej pożogi wystąpią bezwątpienia najgroźniej antichrześcijańskie objawy fanatyzmu Mongołów, którzy głoszą, że chrześcijanie składają „bogom" swoim w ofierze krew chińskich dzieci.

W dodatku trapione są Chiny teraz straszliwą posuchą, która głód sprowadziła. Lud prosty z nędzy i głodu puszcza się na brutalne rabunki.

Francya żąda odszkodowania za rozruchy w Wusuh w sumie dwóch miljonów funtów szterlingów. Chociaż w stosunku do strasznych spustoszeń, dokonanych przez rozruchy, nie jest ta suma za wielką, wątpić jednak należy, czy rząd chiński uczyni zadość temu żądaniu. Pewien wysoko położony mandaryn powiedział — jak donoszą z Kantonu do *Daily News* — że Chiny gotowe są raczej do przyjęcia wojny, aniżeli do zapłacenia powyższej sumy. Usposobienie narodu zgadza się też zupełnie z zamiarami rządu — jak zapewnia depesza *Daily News'u*.

Korespondencje.

Londyn 27 lipca.

(*lat*) Z powodu morskiej demonstracji w Kronsztadzie, ministerjalny organ tutejszy *Standard* ogłasza dziś naczelny artykuł tak wymownej i zarazem doniosłej treści, że uważam za swój obowiązek podać tu główne jego zdania. Wskazawszy potworność mezaliansu caratu z republiką i poniżenie się Aleksandra II do tego stopnia, że stojąc i z głową odkrytą wysłuchał marsyljankę — ten hymn rewolucyjny, do niedawna zakazany w Rosji — autor zaznacza, iż tylko konieczności państwowe najwyższej wagi mogły tak dalece skarykaturyzować dynastyczny i despotyczny majestat Romanowów. Sceny kronsztadzkie były niemożliwością przed rokiem, przed półrokiem: dzisiaj mają one być carską odpowiedzią sprzymierzonym mocarstwom i Wilhelmowi, opuszczającemu brzegi W. Brytanji. Nie ma między Rosją i Francją wyraźnego traktatu i sojuszu, ale to już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że car gotów jest zawrzeć taki sojusz w odpowiedniej chwili, kiedy tylko wypadnie potrzeba. Czarnogórski książę nie jest już jedynym przyjacielem Rosji: Francja oddawna wyciągała do cara ręce — i car je ujął i uścisnął nakoniec. Uczynił to w ostatniej niemal godzinie i bezwątpienia niechętnie, ale otwarte i jawne porozumienie się franko-rosyjskie, stało się faktem dokonanym.

Ale — pyta się *Standard* — na czemże polega ta dziwaczna przyjaźń? Będzie ona przyjaźnią dwóch gabinetów i dwóch armij — nigdy zaś przyjaźnią dwóch narodów. Nie przeczy temu, zdaje się dziennikarstwo rosyjskie, kiedy organ ks. Mieszczerskiego głosi śmiało, że — podczas gdy Francja jest niestety apostołem cywilizacji zachodniej — Rosja jest na szczęście potężnym i barbarzyńskim ludem, odpychającym truciznę zachodnich idei, zachodnich instytucyj i zachodniej literatury. Petersburg tylko, a raczej jedna sfera petersburska poszukuje tego, co się w handlu zowie *articles de Paris*. Moskwa i święta Rosja, w ogóle gardzi Zachodem.

Bądź co bądź mezalians jest faktem. Wszędzie teraz, na pewien czas, Francja działać będzie zgodnie z Rosją; oba mocarstwa stać będą w najcięższej zbroi, w mściwem oczekiwaniu wypadków. Wiedzą doskonale, że żadne mocarstwo nie marzy o zaczepieniu którego bądź z nich. Ale jest rzeczą w najwyższym stopniu wątpliwą, czy sprawie pokojowej służy to, że trzy wielkie potęgi stoją demonstracyjnie w jednym, a dwie w drugim, wrogim obozie.. że nakoniec wszystkie pięć są dziś daleko lepiej przygotowane do wojny, aniżeli były niemi kiedykolwiek w dziejach.

W dalszym ciągu pisze autor artykułu, że potężna Francja musi być niesłychanie pożądanym sprzymierzeńcem dla Rosji, mającej olbrzymie plany i zamiary. Ale „gdy przyjdzie zapytać co może zyskać Francja, uprawiając przyjaźń z ludem, przyznającym się do barbarzyństwa i pogardy dla zachodniej cywilizacyi zwłaszcza francuzkiej — z ludem, mającym republikańskie zasady w obrzydzeniu... wtedy odpowiedzieć nie podobna: Francja dumną była z swej „misji cywilizacyjnej". Logika nie potrafi pogodzić tak wzniosłego powołania z aprobatą rosyjskiego barbarzyństwa, tak ukochanego przez prawdziwych Rosjan. Ostateczny tryumf Rosji musi być w końcu — końcem Francji i wszystkiego co jest prawdziwie francuzkiem."

Wreszcie, organ ministerjalny zapisuje „z największą radością wiadomość, że flota francuska, wracając z wód baltyckich, zwiedzi wojenne porty w Edynburgu i Plymouthie, a 20 sierpnia stanie w Portsmuth. (Według nowej dyspozycji, flota francuska nie będzie w Portsmuthie, ale w Osbornie powitana przez królowę Wiktorję. Przyp. Red.) Oto ustęp odnośny: „Flota może liczyć na najserdeczniejsze możliwie przyjęcie, kiedy tylko i gdzie tylko przybije do naszych wybrzeży. Nie możemy udawać, że przyjęliśmy, lub że przyjąć chcemy wszystkie one nieśmiertelne zasady francuskiego republikanizmu... ale uznajemy chętnie, że Francja oddała niezmierne usługi ludzkości, dopomagając jej do cywilizacyjnych zdobyczy — nie chełpimy się też wcale naszem barbarzyństwem. Różnimy się może w wielu względach od naszych sąsiadów; lecz mamy nadzieję, że przecież więcej się zbliżymy podobieństwem do nich, aniżeli Moskwa... Chcielibyśmy nawrócić ich do jednej z drogich nam idei: do rzeczywistego zamiłowania pokoju — nie dla tego, iżbyśmy strach mieli przed wojną, ale dla tego, ponieważ wojna naszem zdaniem krzywdzi ludzkość, poniża i hańbi. Anglja gotową jest stanąć obok Francji w jakiembądź przymierzu i sojuszu pokojowym, bez najmniejszej arrière pensée, bez zastrzeżenia. Tymczasowo zaś możemy połączyć ręce serdecznie i szczerze z tymi, którzy na punkcie pokojowym myślą i czują tak samo, jak my. Książę Neapolu otrzymał od nas gorące przyjęcie, częścią dla swych poważnych i cennych zalet, ale głównie dla tego, że — jako następca tronu włoskiego — reprezentuje przyjazne i pokojowe mocarstwo. Odwiedziny jego związały jeszcze silniej Anglją z Włochami — ale węzeł to ten sam, dawny: ściśle i wyłącznie pokojowy".

Z wyjątkiem russofilskiej *Daily News*, która w demonstracji kronsztadzkiej upatruje pierwszy krok do ogólnego rozbrojenia, wszystkie pisma liberalne, choć nie tak otwarcie jak torysowski *Standard*, witają z osłupieniem echa marsyljanki przed carskim majestatem. — Najdobitniej pisze dziennik *Manchester Guardian*, dziś bezwątpienia najwięcej wpływowy organ stronnictwa liberalnego: „Pierwszym znakiem kolosalnego w Europie kataklizmu, pierwszym grzmotem — jest ten grzmot dział francuskich, witających flagę północnego despoty. Lecz obawiamy się, by huk ten nie zapowiadał, że Francja gotową jest popełnić zbrodnię słabego człowieka, schorzałego na umyśle — samobójstwo".

Francuzi w Petersburgu.

Widowisko serdeczności francuzko-rosyjskich nad Newą wciąż jeszcze trwa. Aktorowie wywiązują się ślicznie z ról swoich, a sztuka, której treść mniej więcej z góry była znaną, staje się bardziej zajmującą przez to, że przybywa do niej niejeden improwizowany epizod. Car ustąpił już ze sceny; rola jego była krótką: uścisnął rękę oficerom francuzkim, nie pytając, czy to sami szlachcice, pił zdrowie byłego inżyniera Carnota, dał rewolucyjnej marsyliance bilet wstępu do apartamentów carskich i wysłuchał tego hymnu z odkrytą głową. Na tem koniec. Rola na pozór króciutka i łatwa, a jednak i w tej króciutkiej rolce zaąknął się raz car wszech Rosyi i zrobił „kiksa", mówiąc językiem teatralnym. Francuzi wierzą święcie, że marynarze ich przyjmowani są w Petersburgu jak bracia, jako reprezentanci potęgi, o którą Rosja tak samo dba, jak Francja o Rosję. Tymczasem w depeszy, którą car doniósł Carnotowi, że puhar na cześć Francji już wypity, wymknęło mu się jedno słówko, albo raczej mówiąc jedna litera tylko, która zdaje się wskazywać na to, iż car w głębi duszy żywi to przekonanie, że konieczność dziejowa zmusza Francję do szukania punktu oparcia o Rosję, że zatem car daje Francji daleko więcej, aniżeli Francja jemu. W depeszy tej mówi car o „głębokich sympatjach, które łączą (przyłączają) Francję do Rosji" (qui unissent la France à la Russie), Ten przyimek à wskazuje aż nadto wyraźnie, co car miał na myśli. Oszołomiona opinia publiczna we Francji nie dostrzegła tego błędu gramatycznego, popełnionego z umysłu czy też przypadkiem, dostrzegł go jednak Carnot i dla tego w odpowiedzi swej przestawił wyrazy Francja i Rosja i zastąpił przyimek à słówkiem *et* (i, z). Telegram więc pana Carnota mówi także o „głębokich sympatjach", ale takich „qui unissent la Russie *et* la France" (które łączą Rosję z Francją). Na tem koniec. Francuzka publiczność, przypatrująca się zdala widowisku nad Newą, nie popsuła sobie humoru tym fałszywym tonem. car pił zdrowie Francji, to jej wystarcza: bije więc tak szalone brawo, że mógł jej car daleko gorsze rzeczy powiedzieć, a jeszczeby ich nie słyszała.

Tyle o carze. O grze statystów rosyjskich jako to: admirałów, jenerałów, burmistrzów Kronsztadu i Petersburga i t. p. wspominać niewarto, gra ich usuwa się z pod krytyki; każą im pić, piją, każą krzyczeć: „Vive la France", krzyczą. Na chlubną wzmiankę natomiast, oczywiście z punktu widzenia sztuki, zasługuje gra aktorów francuzkich: ambasadora Laboulay'a, admirała Gervais'go i jego oficerskiej drużyny. Tu nie ma już ani tonów ani ruchów fałszywych, gra mistrzowska, cieniowana świetnie, schlebianie carowi i Rosji nieograniczone. O różnych toastach na cześć cara, carowej, Rosji, jej armji, jej floty, jej artylerji, jej wszystkiego wiemy aż nadto, dziś wspomnieć musimy o kilku improwizowanych ustępach. Jeden z nich był na uczcie artylerzyckiej. Po szumnym toaście Gervais'go na cześć armji rosyjskiej wzniósł rosyjski naczelnik artylerji toast na cześć armji francuzkiej, a Gervais wstał i powiedział po rosyjsku „błagodarju" (dziękuję). Za to jedno słowo wycałowali go Rosjanie. Przy zwiedzaniu gmachu dumy (rady miejskiej) petersburskiej, tudzież przed pomnikiem carów Piotra i Mikołaja urządzili Francuzi efektowne demonstracyjki. Przed gmachem dumy stały wielkie tłumy i gromkim głosem wznosiły dozwolony okrzyk na cześć Francji.

Gervais ze swoim sztabem wchodził po granitowych schodach do pałacu. Na najwyższym stopniu zatrzymali się Francuzi, zrobili zwrot frontem ku tłumom i złożyli im głęboki ukłon, tak jak to zwykł czynić car, wstępując na stopnie moskiewskiego Kremlu. Przed pomnik Piotra Wielkiego przyjechał Gervais w otwartym ekwipażu, odkrył głowę, kazał woźnicy objechać dokoła pomnika i przez cały ten czas trzymał pióropusz w ręku.

Pomnik ten nazwał był Mickiewicz „kaskadą tyraństwa" — i w prześlicznym wierszu przepowiadał, że kaskada ta kiedyś runąć musi — gdy ożywczy wiatr z Zachodu owieje Rosję. — Pod Zachodem miał Mickiewicz Francję na myśli.

„Lecz kiedy słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?"

Tak pisał Mickiewicz przed laty z górą pięćdziesięciu — dziś po pół wieku stało się z tą kaskadą tyraństwa to, co wówczas z pewnością by się nie stało: reprezentant wolnego narodu francuskiego okadzał pomnik tego Piotra, który chciał jednego ze swych dworzan w Berlinie powiesić, aby przypatrzeć się, jak funkcjonuje szubienica nowego systemu i nie powiesił tylko dla tego, że król pruski na to nie pozwolił.

Od pomnika Piotra Wielkiego pojechał Gervais przed pomnik cara Mikołaja i naokoło niego urządził tę samę promenadę z odkrytą głową.

Opiszmy teraz w krótkości najsympatyczniejszy może epizod uroczystości petersburskich, t. j. owacje wyprawiane Francuzom przez ludność. Te były szczere i serdeczne. Po raz to pierwszy może pozwolono Rosjanom wznosić okrzyki na cześć kogo innego prócz cara, pozwolono im witać ludzi z dalekich krajów. Z pozwolenia tego skorzystały tłumy w całej pełni i na każdym kroku obsypywały Francuzów objawami serdecznej sympatji. Zastępowały im drogę, ściskały ręce, ba, gdy admirał Gervais z uczty artylerzyckiej szedł przez plac Marsowy do mostu dworcowego (pałacowego),

---

10)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Nie chciało się znać i szanować żadnych zasad, prócz państwa: dziś ma się więcej niż w całej Europie ludzi, którzy twierdzą, że i ono także zasadą nie jest, a jest wrogiem. Dziwnie nawet i rzadko prędkim jest proces historyczny, to następstwo złych skutków po złych przyczynach, wzrost zepsutego plonu z zepsutych posiewów. Przypomnienie to i znak widomy, że jest ten, kto wszystko widzi i wymierza sprawiedliwość. Dlaczego tu w Niemczech przypomina ją rychło, jak żeby ostrzedz? dlaczego gdzieindziej chowa się i daje mniemać jakoby pozwalał i pochwalał? dlaczego Bismark upada bez chwały, bez wielkości, bez hałasu nawet, a cesarz rosyjski swoje ocalenie w Borkach może brać za sankcyę swojego dzieła? W każdym razie historyczna sprawiedliwość już spełniona na jednych, lub dana im do poznania, jest wśród zamętu naszego świata otuchą i pokrzepieniem na duchu, jest zadosyćuczynieniem dla sumień za zgorzenia, na które wzdrygać się muszą, jest stwierdzeniem siebie samej, a przypomnieniem, że sprawiedliwość skoro jest, to nie dla jednych tylko.

„Czy z ustąpieniem ks. Bismarka zmieni się ten stosunek? W każdym razie przed ustąpieniem jeszcze zaszła w naszem postępowaniu pewna zmiana, którą uważamy za szczęśliwą i zręczną. Koło polskie w Berlinie porzuciło dawne stanowisko zasadniczych protestacyj, oświadczyło się z gotowością czynnego, a pod pewnemi warunkami nawet życzliwego uczestnictwa w sprawach państwa i oświadczenia tego dotrzymuje. Od lat paru wskazywały tę drogę sporadyczne głosy czy pism, czy ludzi politycznych, a opinja zaczęła się z nią stopniowo oswajać. Zwrot był roztropny, i względem nieprzyjaciela dowcipnie złośliwy. Roztropny dlatego, że biernością i abstencją nie dochodzi się nigdy do niczego, traci się tylko wprawę i zdolność działania, a nieraz dobrą sposobność opuszcza; zręczny i złośliwy był dlatego, że wytrącał z rąk ks. Bismarka ostatni pozór prześladowania, zmuszał go niejako do otwartego wyznania, że prześladuje nie zasadniczych i niebłaganych przeciwników, ale poprostu Polaków jako takich. Jemu to nie zawadzało naturalnie, ale na innych jednak pewne wrażenie zrobiło, a dziś już jest rzecz widoczna, że miało pewne skutki praktyczne. Jak wpłynie na nasze losy zmiana panowania i osoba cesarza Wilhelma II? Młody, śmiały, przedsiębiorczy, nie okazuje on dotąd ustalonej równowagi, ale okazuje naturę niezwykłą, i szanowne w panującym poczucie, że powinien o wszystkiem wiedzieć, złe jakie jest usuwać. Może zawiele naraz obejmuje i poczyna, ale nie można nie cenić w nim tego, że się do wszystkiego poczuwa. Jakie jest jego uczucie i usposobienie względem nas? Namiętności, nienawiści, nie dał poznać ani słowem, ani uczynkiem, a rząd w jego ręku jest cokolwiek łagodniejszy i względniejszy, niż był dawniej. Po ustąpieniu zaś ks. Bismarka, czy Polacy trafnie czy mylnie dostrzegli zapowiedź lepszej woli w pierwszem zaraz przemówieniu jego następcy, sami okazali swoją niejeden raz, a najwyraźniej urzędownie niejako, w oświadczeniu hr. Józefa Mielżyńskiego w izbie panów w mowie posła Komierowskiego, i w głosowaniu za wnioskami rządowemi w sprawach wojskowych. Dalszym krokiem na tej politycznej drodze, była mowa p. Kościelskiego i głosowanie Polaków w sprawie wydatków na marynarkę (1891). Kroki te nie pozostały bez skutku, bez odpowiedzi z drugiej strony. Nominacyę hr. Willamowitza-Mollendorffa, którego Polacy w Księztwie uważają za człowieka prawego a nawet szlachetnego, na naczelnika rządu w Poznaniu, mimo, że nie podjął się roli prezesa komisji kolonizacyjnej, przyjęto tam jako znak i akt dobrej woli młodego cesarza; a jest mniemanie i nadzieja, że ten nie będzie ostatnim ani jedynym. Czyż potrzeba tłómaczyć, że dobra wola byłaby w tym razie i dobrą polityką. Nie mamy ani złudzeń, ani przesadnych żądań, ale jak dla siebie bylibyśmy radzi, tak ze stanowiska pruskiego rządu i państwa uważalibyśmy za rzecz mądrą, gdyby między tem państwem a Wielkopolską nastały mniej nieprzyjaźne, sprawiedliwsze stosunki. Jako oznakę tej zmiany, witamy też te ulgi, które przyniosły ostatnie tygodnie. Drobne są, podyktowane najprostszem tylko uczuciem sprawiedliwości, politycznego stanowiska rządu nie zmieniają, ale po tem co było, dowodzą zmiany w jego usposobieniu, a dla nas są rzeczywistem dobrem. Prywatnie tylko może wiejski nauczyciel uczyć dzieci polskiego języka, ale jednak wolno mu tego języka uczyć, i to w izbie szkolnej. Religja może być uczoną po polsku, nawet w godzinach szkolnych. Wściekła nienawiść, mania prześladowania i tępienia Polaków, ustępuje miejsca uczuciom więcej ludzkim, godniejszym cywilizowanego społeczeństwa, godniejszym potężnego państwa, godniejszym monarchy, znającego swoje stanowisko i swoją powinność.

„Nie można też odmówić uwagi, a do pewnego stopnia nawet i wagi, sposobowi, w jaki pisma niemieckie wyrażają się o Polakach i stosunku państwa do nich. Kiedy jedne natchnione i ziejące zawsze tą samą zawziętością, kwilą sentymentalnie lub lamentują proroczo nad zgubnem zaślepieniem rządu, który zdaje się Polakom folgować, inne (a znaczące i wpływowe) przyznają, że rząd mógł się dopuścić „pomyłek," a Polacy mogli mieć słuszność i prawo za sobą.

„Jako bardzo zaś nieroztropne i niezręczne, a w skutkach szkodliwe, uważamy te ze strony polskiej kroki lub słowa, które powodowane uczuciem dobrem, ale nie mającem mocy nad sobą, wywołują ze strony rządu pruskiego oświadczenia lub kroki wstecz, po jednym najmniejszym kroku naprzód.

„Cokolwiek będzie dalej, pragniemy i życzymy nie sobie tylko, ale Prusom także, i to szczerze, żeby obie strony wytrwały na tej drodze, na której postawiły pierwszych parę kroków. W tem przeciwieństwie dwóch cywilizacyj, które choćby do otwartej walki nie doprowadziło, jest i być nie przestanie — cała nasza historja, całe nasze wychowanie, cała nasza cywilizacja stawia nas koniecznie po stronie tych, z którymi połączeni jesteśmy rodzajem naszej historji i naszej cywilizacji. A kiedy te wiekowe związki łączą nas ze światem zachodnim, to i naturalny takich związków wynik, interes, z tym światem łączyć nas może i powinien. Dla polityków pruskich jest w tym fakcie materjał do poważnego zastanowienia się; może jest i powód do roztropnego postanowienia".

A jakiż stosunek do Austryi?

„Nie ma przepaści, której polityka nie zdołałaby zapełnić;" przez najbardziej rozwartą zdołają się spotkać ręce, które wzajemna potrzeba ku sobie wysuwa; przez najgłębszą da się rzucić most, kiedy stojący na dwóch brzegach ludzie zbliżyć się chcą i potrzebują. Lat temu czterdzieści, przepaść największa dzieliła Polskę od Austryi; za wojny włoskiej nikt u nas nie życzył jej zwycięztwa, a w roku 1863 i 1864 mieliśmy do niej żal nowy i niemały, za nagłą zmianę postępowania. — Dziś jakże inaczej! Polak mówi, że w Austryi tylko jest mu dobrze, z najszczerszego przekonania i uczucia życzy jej powodzenia, chwały, potęgi; Austrya nie szpieguje, nie więzi, nie boi się Polaków, i wierzy, że są jej nietylko *de facto* poddani, ale z przeświadczenia i woli oddani. Wspólne potrzeby, wspólne niebezpieczeństwa, utrwaliły ten związek, sankcyę dał mu czas i doświadczenie, rzeczywiste dowody wzajemnej dobrej woli; a początek dały mu może nieszczęścia, ta twarda szkoła, która uczy rozumieć i błędy popełnione w przeszłości i konieczności dzisiejszego położenia.

„Wiemy dobrze, że pojęcia i zamiary cesarza z jednej strony, przekonania i dążności jego wiernych poddanych z drugiej, nie objęły jeszcze wszystkich umysłów, tak u nas jak i gdzieindziej; a jak w sferach rządzących dawne tradycje Metternicha i Bacha, tak u rządzonych dawne niechęci do Austryi jeszcze się tu i owdzie plączą. Ale zwrot niemniej jest dokonany, utrwala się z każdym rokiem, i z każdym także objawia i wypłaca się widocznemi dotykalnemi dobremi skutkami i postępami. Dowodzi tego choćby ta podwojona energja, z jaką tajne rewolucyjne a po części postronne siły i wpływy, starają się spokój Austrji zakłócić, a ustaleniu się jej równowagi przeszkodzić; równocześnie jak na komendę wzburzenia młodoczeskie, Kosutowskie reminiscencje w Węgrzech, rozruchy robotników w Wiedniu, zabiegi irredentyzmu w Tryjeście, w Galicyi nieokreślone socyalne czy rosyjskie z polskim pozorem pokusy na młodzież. Musi Austrya nabierać sił, musi u jej przeciwników być obawa, że wzmocni się zupełnie i na długo, kiedy rozpoczęli taką przeciw niej głuchą ale widoczną i dość systematyczną kampanję."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

aby tam wsiąść na swój okręt, rzucano mu kwiaty na drogę, świtki swoje zdejmowali Rosjanie i słali mu je pod nogi. Te objawy sympatji ludu rosyjskiego dla Francuzów mają doniosłe znaczenie i już wyzyskują je pisma rosyjskie.

Handlarze kobiet.

Do warszawskiego *Słowa* piszą z Konstantynopola:

„*Quousque tandem abuteritis patientia nostra?*"

Dopókiż szakale karmić się będą żywem ciałem naszem?..

W niezliczonym szeregu faktów ohydnych, oto jeden jeszcze — nowy.

Przed niejakim czasem właścicielka lupanaru na Galacie, niejaka Wachs, sprowadziła młodą Polkę, chrześcijankę z Galicji, obiecując jej korzystne miejsce nauczycielki w Stambule. Tymczasem biedną dziewczynę zamknęła w swoim lupanarze. Od pierwszego dnia zaraz zaproponowała jej swoje rzemiosło. Gdy dziewczyna o tem nawet słuchać nie chciała, wzbraniała się. zaczęto ją bić, katować i głodzić. w skutek czego po pięciu dniach nieszczęsna umarła.

Niejaki dr. Schwartz wydał świadectwo śmierci w skutek choroby. Wtedy p. Roth, przedsiębiorca pogrzebów żydowskich, któremu zmarłą przedstawiono za izraelitkę, polegając na świadectwie dra Schwartza i Wachsowej, pochował ciało na cmentarzu żydowskim w Haskej..

W kilka dni potem sąsiadka Wachsowej, również właścicielka domu rozpusty, zadenuncjowała ją w konsulacie austrjackim.

Konsulat początkowo zajął się bardzo ostro tą sprawą i wydał p. Roth'owi polecenie ekshumacji w sobotę. Gdy zaś przedsiębiorca ów zwrócił uwagę, że to dzień szabasu, co może wywołać zaburzenia, naznaczono ekshumację na poniedziałek. Skoro jednak p. Roth w poniedziałek chciał przystąpić do tej czynności, otrzymał z konsulatu zawiadomienie, by zaniechał wszystkiego, bo sprawa została już zatuszowana.(?)

Tylko ciągła baczność, wykrywanie i podnoszenie faktów tak ohydnych może doprowadzić do ich wykorzenienia, a tymczasem choćby do zapobiegania częstemu ich ponawianiu się. Dowodem tego fakt inny, lepszym uwieńczony skutkiem.

Do konsulatu austrjackiego w Konstantynopolu przybiegła młoda dziewczyna i oświadczyła, że się nazywa Katarzyna Adamowska, że jest córką stolarza z Przemyśla w Galicji, że przez małżonków Flecków, zwiących się też Kwatsche (Niemców) została sprzedana agentowi, który ją wywiózł do Pesztu. Tu spotkała się z Marją Komuniak, córką włościanina z okolic Sambora, sprzedaną w tem mieście drugiemu agentowi przez niejaką Bremerową (Niemkę). Ztąd obaj agenci ze swoim towarem odbywali wspólnie podróż do Konstantynopola. Tam zawieziono dziewczęta do jakiegoś ogrodu za miastem, gdzie oczekiwało już kilku kupców, którzy po długim targu zapłacili za nie po 600 flor. austrjackich.

W domu swego nabywcy zastała Adamowska kilkanaście dziewcząt z Galicji, równie jak ona sprzedanych, a teraz pilnie strzeżonych. Nie wolno im było mówić swoim językiem pod karą chłosty; natomiast musiały się uczyć po turecku, żeby się umiały choć trochę rozmówić, zanim umieszczone zostaną w lupanarze, do którego były przeznaczone. Katarzyna nie mogła znieść takiego życia, a nie bacząc na grożące jej niebezpieczeństwo, spuściła się w nocy oknem z pierwszego piętra i cudownym prawie sposobem dopytała się o konsulat austrjacki, skąd po sprawdzeniu wiarogodności jej zeznań odesłano ją do Galicji.

W ogóle biorąc, jak wiadomo, handel wywozowy dziewczętami idzie w dwóch głównych kierunkach: na Wschód i Zachód do Ameryki. W Hamburgu, między innemi, sąd tameczny skazał niedawno na trzy lata więzienia żyda z Warszawy, Radnera, który wywoził młode dziewczęta do Ameryki i oddawał je do lupanarów.

W Odesie również od czasu do czasu władze portowe przyłapują faktorów, wysyłających żywy towar na rynki Wschodu. A w Galicji i całej Austrji rozwinął się formalnie zorganizowany handel dziewczętami.

Konsulowie austrjaccy na Wschodzie raportowali nieraz swemu rządowi, że handel kobietami „ożywił się" tam znacznie w ostatnich latach, i że, jak świadczą zebrane fakty, wyłącznem niemal polem działania faktorów żydów, kupczących żywym towarem, stała się obok Rumunji i Austrja, głównie zaś biedna Galicja. Ze sprawozdań tych urzędowych okazuje się, że w samym Konstantynopolu przeszło 2(0 dziewcząt pochodzi z prowincji pomienionej, lub z miejscowości sąsiednich Królestwa, nie licząc sprzedanych do haremów prywatnych.

A prawie zawsze są to ofiary podstępu lub gwałtu...

Po całej Galicji jeżdżą faktorzy specjalni, wypatrujący odpowiedni towar.

Depesze wymieniane między faktorami a głównymi agentami w żargonie umówionym, zwróciły uwagę władz galicyjskich na ślad owych handlarzy. Aresztowano i uwięziono dwóch głównych takich „przedsiębiorców": Abrahama Stumpfnera i Mojżesza Mizesa. Oni kierowali całą szajką drobnych faktorów, działających niemal w każdem miasteczku i wiosce.

Niedawno też namiestnik cesarski w Galicji rozesłał okólnik, polecający władzom administracyjnym i policyjnym wzmocnić nadzór nad podejrzanymi ludźmi, trudniącymi się zbytem dziewcząt galicyjskich do Konstantynopola. Okólnik ten spowodowany został otrzymanemi przez austrjackie ministerstwo spraw wewnętrzych wiadomościami, że w nadbosforskiej stolicy znajdują się setki dziewcząt galicyjskich, sprzedawanych do niewoli i dostawianych tam przez specjalnych komisjonerów, jeżdżących po Galicji. Handel ten w ostatnich czasach coraz szersze przyjmował rozmiary. A głównymi jego organizatorami byli wspomnieni powyżej żydzi: Mizes i Stumpfner, którzy mieli wśród swych współwyznawców mnóstwo pomocników, a nawet po uwięzieniu swem łatwo znaleźli zastępców w tyle korzystnym interesie.

Konsulowie austrjaccy starają się wpaść na trop handlarzy żywem towarem, ale bezskutecznie, ci bowiem są bardzo ostrożni. Handlarze werbują najczęściej piękne a ubogie dziewczęta z Galicji. W Konstantynopolu istnieje nawet specjalna giełda dla handlu kobietami. Cena ich waha się między 30 a 50 liwrami tureckiemi (1 liwr = 23 frankom); za lepiej zbudowane i piękniejsze, płacą nawet więcej, Brzydsze wywożą do Smyrny, Aleksandrji, Kairu i t. d.

Handlarze kobiet utworzyli specjalną gwarę dla siebie, którą się posługują w listach i depeszach telegraficznych, dotyczących przesyłki dziewcząt. A łotrom tym nieźle się dzieje, robią grube majątki, mają rozległe wpływy, stosunki, protekcje; cała falanga ludzi uwikłanych w ich sieci drży przed nimi i kornie gnie karki. Często w razie zbrodni lekarze i dygnitarze tureccy są na ich skinienie, aby ich uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności

Jeden z głównych takich dostawców haremowych w Konstantynopolu, zrobiwszy na tym ohydnym handlu wielki majątek, jeździ po mieście karetą i odbiera niskie pokłony. Ma szerokie wpływy i łatwo wyrabia wysoką protekcję,..

Walka z tem strasznem złem powinna być prowadzona wszędzie całemi siłami, inaczej będziemy biernymi i współwinnymi świadkami naj haniebniejszego rodzaju handlu, stanowiącego zakałę ludzkości!

Mały Fejleton.

Chińskie obyczaje i rozrywki.

Generał Tcheng-Ki-Tong, sekretarz ambasady chińskiej w Paryżu, prowadząc dalej dzieło obznajamiania Europejczyków ze swą ojczyzną, opowiada w ostatniem swem wydawnictwie o zabawach i uroczystościach prywatnych i publicznych Chińczyków. Obchód nowego roku nie różni się zbytnio od sposobu, w jaki go święcą u nas, a więc: wizyty oficjalne odwiedziny w rodzinie, proszone obiady, podarunki ofiarowywane krewnym i służbie, gra w karty, w domino, w kości i t. d. Niektórzy, ze względu, iż zwierzęta powinny być także szczęśliwe w owym dniu, nie biorą nic do ust Przez cały ranek puszczane są fajerwerki — ma to na celu płoszenie złych duchów. Według rozpowszechnionego przesądu, pierwsze słowo, jakie się kreśli w dniu tym, nadaje charakter całemu rokowi, to też listy rozpoczynają się zawsze od wyrazów: szczęście, bogactwo itd.

Gdy przesilenie wiosenne przypada na Nowy rok, który u Chińczyków jest świętem ruchomem, urządzają oni profesje w rodzaju kawalkad tłustego cielca w Paryżu; liczny a oficjalny orszak postępuje za spasionem zwierzęciem; następnie zarzynają je w świątyni boga rolnictwa. Mięso rozdawane bywa obecnym.

W zwyczaju jest także święcić koniec starego roku przez ofiarowywanie uczty bóstwu; nadto w każdej rodzinie stawiają na stole jadalnym ogromny garnek z ryżem, ubrany liśćmi cyprysowemi. Po północy zdejmują go, zastępując innym uosabiającym nowonarodzony rok.

Ogrodnictwo uprawiane jest przez Chińczyków z wielkiem zamiłowaniem i sztuką. Nadają oni drzewom kształty zwierząt i potworów. Kwiatów nie układają nigdy w bukiety, lecz każdy pojedynczo wstawiają do wazonów.

Polowanie otwarte dla wszystkich w Chinach: jest tam wiele złotych bażantów, kuropatw, czapli, przepiórek, zwierzyny te same gatunki, co i u nas, a w dodatku pantery i tygrysy.

Wszelkie uczty rozpowszechnione są bardzo wśród Chińczyków, zwłaszcza pomiędzy literatami. Nie ma zebrania bez wina. Skoro tylko zejdą się biesiadnicy, służba wnosi puhar z kościanemi pałeczkami — na każdej z nich wypisany jest jakiś wiersz dawnych poetów Wszyscy, po kolei, wyciągają pałeczki; według wiersza, większością głosów zebrani rozstrzygają: kto ma pić najwięcej.

Herbata, jak wiadomo, odgrywa wielką rolę w życiu Chińczyków. Spotkać się z nią można na każdym kroku; nawet w magazynach częstują nią kupujących. Latem, podczas upałów, rodziny dobroczynne stawiają przed drzwiami domów olbrzymie imbryki z herbatą; każdy przechodzący może zaspokoić pragnienie, a gdy czajnik pusty, napełniają go znowu, i tak przez dzień cały.

Jestto jedyny napój, używany przez pospólstwo.

Klasy wyższe piją wyłącznie herbatę zieloną to jest z zaledwie rozwijających się pączków, suszonych na słońcu. Herbata czarna suszy się w ogniu.

Autor daje kilka wskazówek co do przyrządzania tego ulubionego nektaru:

Herbata powinna być zaparzaną wodą zdrojową lub deszczową, zaledwie poczynającą wrzeć. Prawdziwi amatorowie zasypują ją w imbrykach glinianych, niepolewanych. Pije się ją bez cukru.

Od napoju, przejdźmy teraz do jedzenia.

Zwykłe obiady w Chinach składają się z ośmiu potraw: dwóch jarzyn, jaj, ryby, jakiego skorupiaka, drobiu, prosięcia i kozy na południu, a baraniny i wołowiny na północy. Zamiast wina, zupa.

Utrzymanie jest niesłychanie tanie: trzykrotny posiłek, w rodzaju opisanego powyżej, kosztuje dziennie pięćdziesiąt centymów; funt mięsa od pięciu do sześciu soldów, sztuka drobiu najprzedniejszego od 60 do 70 centów. Obiady wystawne kosztują najwyżej trzydzieści franków na ośm osób. Oto zwykłe w takich razach *menu*:

Cztery talerze zakąsek.

Cztery talerze suszonych owoców.

Cztery talerzy świeżych.

Cztery potrawki: kaczka, skrzele rekina, gniazda jaskółcze, wołowina.

Grzyby, ryż, młode łodygi bambusów.

Cztery pieczyste: ryby, prosię, gwiazdy morskie i baranina.

Na tych czterech ostatnich potrawach kończy się obiad. Zazwyczaj nikt ich nie jada: gdy je wnosi służba, biesiadnicy powstają od stołu.

Przystawki i zakąski składają się z szynki, kurzych wątróbek, siekanego mięsa, zasuszanych krewetek i konserwowanych jaj. To ostatnie w powłoce wapiennej zachowują się bardzo długo: po 25 latach są wyborne; żółtko nabiera wówczas ciemno-bronzowego koloru, białko podobne jest do galarety.

Jenerał zbija podanie, jakoby Chińczycy jadali psy i koty i opowiada na ten temat ciekawą anegdotę.

„Gdy legacja chińska została po raz pierwszy zainstalowana w Paryżu, na wiosnę 1878 roku, zameldował mi się lokaj jakiejś hrabiny polskiej z osobliwem poleceniem od swoj pani. Miała ona kilkanaście piesków chińskich, a żywiąc dla nich szaloną miłość, obawiała się, aby kolonja chińska nie zjadła jej faworytów. To też ostrzegała mnie przez służącego, (myśląc zapewne, że jesteśmy dzikimi ludźmi), że jeśli tylko zbraknie jej którego z piesków, bez wahania podłoży ogień pod pałac legacji. Uspokoiłem biedną staruszkę."

Teatr w Chinach jest instytucją prywatną; ludzie bogaci mają u siebie sale widowisk, gdzie dają przedstawienia trupy wędrowne. Zaproszeni siadają na balkonach; publika mieści się na widowni. Są także sceny w większych restauracjach. Sykania nie są w zwyczaju Audytorjum słucha wśród grobowego milczenia, od czasu do czasu tylko wyraża swe zadowolnienie, wołając: „Lao! lao!" Orkiestra umieszczona po za sceną Sufler jest osobistością nieznaną w państwie niebieskiem.

Ludzie skromnych fortun, lub zamieszkujący niewielkie osady, poprzestają na marjonetkach, wprowadzanych w ruch za pomocą sznurka.

Uprawiane są także walki przepiórek, (przypominające zapasy kogutów u Anglików) i walki... świerszczów. Widzowie robią między sobą wysokie zakłady o walczące strony.

Kronika.

Lwów 3 sierpnia.

Dary. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Rozdole, w pow. żydaczowskim, darował Cesarz 100 zł. na dokończenie budowy i wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego, ofiarował 100 zł. na Polaków szląskich, i wyraził życzenie, aby ci zakopańscy goście, którzy zamierzają urządzić na cześć jego ucztę, zaniechali tego, a pieniądze, które postanowili wydać na ucztę, ofiarowali na wspomożenie biednych szląskich Polaków.

Szambelanem dworu mianowany został p. Henryk Wielowiejski, poseł do Rady państwa.

Dr. Fr. Smolka prezydent Rady państwa wyjechał do Zakopanego.

Z uniwersytetu. P. Jan Honorjusz Błeszyński, członek redakcji *Kurjera polskiego* w Krakowie, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Zmiana własności. Dobra Jurków nad Dunajcem, przeszły na własność p. Ludwika Schwanitz Szwantowskiego, wł. dóbr Kobierzy.

Z kolonij wakacyjnych. I serja lwowskiej kolonji wakacyjnej chłopców wraca z Hrebenowa we czwartek d. 6 sierpnia o godz. 12 w nocy. Zarząd wzywa rodziców i opiekunów, ażeby w tym czasie jawili się na dworcu kolei Karola Ludwika, celem odebrania swych pupilów. Równocześnie wzywa się kolonistów serji II, ażeby w piątek d. 7 sierpnia o godz. 4 po południu zebrali się w szkole męskiej im. Elżbiety na Zielonem. Wyjazd II serji nastąpi w sobotę d. 8 sierpnia o godz. 5 rano z dworca kolei Karola Ludwika.

Otrzymujemy następujące pismo: „W nr. 172 *Przeglądu* w artykule „Z nad Strypy" omawia autor sprawę wydzierżawienia dóbr Podhajce i oskarża z tego powodu „kierowników" Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń o brak poczucia obywatelskiego.

Chociaż dyrekcja z powierzonego sobie zarządu majątkiem Towarzystwa, przed szerszą publicznością sprawozdań szczegółowych zdawać nie może, to jednak w tym wypadku winienem oświadczyć, że całą sprawę tak zakupna jak i wydzierżawienia dóbr Podhajec, dyrekcja przed sfinalizowaniem przedłożyła prezydjum Towarzystwa, które z upoważnienia Rady nadzorczej układy potwierdziło, a w swoim czasie Radzie nadzorczej zda o tem sprawę.

Lwów 3 sierpnia 1891. — *Z. Dembowski*, prezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Podziękowanie. Niniejszem poczuwam się do nader miłego obowiązku złożyć na tem miejscu w imieniu zarządu szkoły serdeczne podziękowanie Wielebnemu ks. Piotrowi Sawczyńskiemu gr. kat. proboszczowi w Mogielnicy, za te liczne podarki, jakie w tym roku z okazji popisów rocznych we wszystkich szkołach miejscowych do parafji jego należących tytułem „Nagrody pilności" bez różnicy obrządku i wyznania wszystkim grzecznym i pilnym dzieciom rozdał — jak również za niezbite dowody, jakie przy każdej nadarzonej sposobności składa, iż jest prawdziwym przyjacielem młodzieży szkolnej i w ogóle oświaty ludu.

Przyjm czcigodny proboszczu tak imieniem młodzieży szkolnej jakoteż i jej rodziców serdeczne „Bóg zapłać". — *Ignacy Krzyżanowski*, kier. szkoły.

Wycieczka do Pragi. Stosownie do odezwy krakowskiego Koła literacko-artystycznego, którą zamieściliśmy w łamach naszego pisma przed kilku dniami, zawiadamia wydział lwowskiego Koła literacko-artystycznego, iż na wycieczkę do Pragi można się zapisywać codziennie od godziny 2—4 po południu w lokalu Koła (gmach teatralny). Ostatni termin do zapisywania się ustanowiony został na dzień 5 sierpnia.

Z Morszyna piszą nam 2 b. m. (*L M. D*) Deszcze wciąż padają. Ledwie nam jaśniej słońce zaświeci, wnet potem następnją burze, grzmoty i ulewy. Mimo to w zakładzie dr. Medweya zdrowi kuracjusze bawią się dobrze, chorzy do zdrowia powracają. Ubiegłej środy ugościli goście bawiący w Morszynie kolonję wakacyjną dziewcząt i na zabawie z kolonistkami kilka godzin przyjemnie spędzili, wczoraj zaś w budynku kolonji odbyło się przedstawienie amatorskie, na którem było wiele osób z zakładu dr. Medweya.

Kanoniczny informacyjny proces nowomianowanego gr. kat. biskupa w Przemyślu ks. dr. Juljana Pełesza, który miał odbyć się we czwartek z wielkim ceremonjałem w kaplicy papieskiej nuncjatury w Wiedniu, został odroczony z powodu nagłej śmierci ks. Leonharda, kanclerza nuncjatury.

Burze. Z Błędowej pod Rzeszowem piszą nam: Dnia 30 lipca b. r. o godzinie 5 po południu zerwał się orkan z gradem i wielkie poczynił spustoszenia w ziemiopłodach, budynkach, lesie i t. p. Orkan szalał przez 1 minutę, posuwając się od Tyczyna ku wschodowi i na północ w okolicę Łańcuta i wyrządził szkody na setki tysięcy zł. Grad wielkości gołębiego jaja padał przez 4 minuty i pokrył całkowicie ziemię lodową powłoką. Wskutek silnej ulewy, która towarzyszyła gradowi, wylały rzeki i strumyki i również wyrządziły olbrzymie szkody.

Dnia 29 lipca grad wielkości włoskiego orzecha spadł w powiecie bobreckim w gminach: Stańkowce, Poddniestrzany, Ruda, Horodyszcze królewskie i kilku innych i poczynił olbrzymie szkody. Część żyta, prawie wszystka pszenica, owse, jęczmiona, hreczka i kukurydza zniszczone zupełnie.

Z kolei państwowej. Dnia 3 i 6 sierpnia b. r. z powodu naprawy przedsięwziętych na mostach przy kilometrze 2.5 i 3 7, oprócz pociągów Nr. 1352 i 1351 na przestrzeni Kołomyja — Nadwórniańskie przedmieście; żadne inne pociągi kursować nie mogą, wskutek czego osoby przy pociągach Nr. 1354, 1356 i 1357 na przystanku Nadwórniańskie przedmieście wsiadywać, względnie wysiadywać będą.

W zakonie OO. Bernardynów na kapitule odbytej w Kalwarji Zebrzydowskiej, pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego O. Augustyna Zubaca Definitora Generalnego z Rzymu wybrani zostali: Prowincjałem O Apolinary Gargulinski profesor św. Teologji; Definitorami: O. S. Figus, O. Elzeary, Widzisz, O P. Mianowwski i O. Metody Słupek Kustoszem prowincji został O. Łukasz Dankiewicz eksprowincjał; Gwardjanami wybrano: w Sokalu O J. Szaflarskiego, w Kalwarji O. Duklana Zająca, w w Rzeszowie O M. Słupka, w Brzeżanach O. L. Szula, w Krakowie O. Piusa Mianowskiego, we Lwowie O. Bonifacego Jastrzębskiego, w Przeworsku O. Tadeusza Filka, w Samborze O. Stefana Podworskiego, w Tarnowie O. Salezego Ścisłowicza, w Zbarażu O Marcina Krupińskiego, w Alwerni O, Laurentego Kubasa, w Leszniowie O. Konstantego Rzeczkowskiego w Krystynopolu O. Serafina Nowaka, w Gwoździcu O. Felicjana Firka, w Dukli O. Marcina Niemca.

Nadto zostali przeniesieni: O. Elzeary Widzisz do Lwowa, O. K, Jeziorski do Rzeszowa, O. Maurycy Miętus do Sambora, O. Augustyn Romański do Leżajska, O. Ferdynand Moralski do Kalwarji Zebrzydowskiej, O Antoni Kupiec do Lwowa, O. D. Jaworski do Przeworska, O. A. Jankiewicz, O. W. Polonicc, O M. Kaczorowski do Sokala, O Tobiasz Ucherek do Zbaraża, O. Roman Baran do Przeworska, O. K. Forystek do Lwowa, O. Witalis Kniacz do Rzeszowa.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie dnia 21 września.

Podania — należycie ostęplowane i zaopatrzone w metrykę urodzenia, w krótki życiorys z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazem dzieł do egzaminu przestudjowanych, w świadectwo dojrzałości i w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej odbytej w szkole ludowej publicznej, albo prywatnej mającej prawo publicznej — należy wnosić do komisji egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska pod l 39) za pośrednictwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 6 września. — Podania później wniesione nie zostaną uwzględnione.

Petenci we własnym interesie zechcą podać dokładny swój adres i wymienią ostatnią pocztę:

Urzędnicy administracji podatkowej we Lwowie — chcąc uczcić pamięć zmarłego w dniu 31 zm. Piotra Łuczkiewicza, starszego radzcy skarbowego — zamiast wieńca na trumnę złożyli na ręce prezydenta dyrekcji skarbu zł. 16.50 do funduszu zapomogowego imienia bar. Jorkasza dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych.

Z Stanisławowa piszą nam:

(*P.*) W miejscu uczęszczanem najbardziej przez osoby spacerujące i idące do kąpieli, na tak zwanym Nowym świecie włościanie i mieszkańcy Górki wypuszczają bydło bez wszelkiego nadzoru albo pod nadzorem tylko małych dzieci. To było też powodem następującego smutnego zajścia:

Dnia 30 zm. o godzinie dziesiątej rano wyszły dwie panie na przechadzkę; szły obok drogi kolejowej ulicą Nowego świata. Wtem spostrzegają, że z przeciwka biegnie czarna krowa ku nim, aby je napaść. Obie ratowały się ucieczką przez bagno. Wtem krowa uderzyła jednę z nich rogami, obaliła na ziemię i stanęła na niej przedniemi nogami, a po chwili pobiegła dalej. — Szczęściem pomieniona pani upadła w bagno, więc odniosła tylko lekką kontuzję w plecy i krzyże i nie została bardzo potratowaną. — Jak się pokazało, krowa należała do Marcina Posińskiego, mieszkającego na Nowym świecie.

Fakt ten podaję do publicznej wiadomości, a szczególnie do wiadomości dotyczących władz z prośbą o nakazanie, aby bydło nie pasło się bez nadzoru lub tylko pod nadzorem małych dzieci, tudzież o wydanie pewnych przepisów dla uniknienia na przyszłość podobnych wypadków, które mogą się nawet kończyć śmiercią w skutek popodzenia.

Międzynarodowy kongres dziennikarski zbierze się w Brukseli w początkach września.

Nadużycia żydowskie. *Warsz. Dniewnik* donosi co następuje: „W tych dniach udało się policji śledczej ujawnić nowy rodzaj oszustwa, wynaleziony przez handlujących piwem żydów, oraz to, że oni, w widokach zysku, nie oszczędzają nawet swych dobroczyńców. Jeden z browarów warszawskich zaczął w ostatnich czasach doznawać znacznych strat, których przyczyny właściciele browaru objaśnić sobie

---

68)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Cha, cha! — śmiał się mówiąc — załóż się Władek, że za pół roku najdalej zakochasz się znowu. Ja cię znam! Przyroda jest rozumna i w ten sposób świat urządza, żeby tak doskonały materjał na męża nie zmarnował się... Zobaczysz!

— Ręczę ci, że nie!

— No, no, zostaw to tylko czasowi, marszałkowej i mojej narzeczonej..

— Wątpię żeby panna Jadwiga chciała myśleć o mnie — przerwał nagle marszcząc czoło.

— No, to w każdym razie nie rób przynajmniej tajemnic przedemną. No, daj słowo!

Podali sobie ręce serdecznie.

Rozmowa przeszła na inne mniej drażliwe tory. Władysław opowiadał Zienwiczowi o wczorajszem przejściu z Wędzolskim; radził się go jak byłoby najlepiej urządzić pojedynek... gdzie się zjechać?

— Ani myśl o tem! — odpowiedział Walery. — On cię nie wyzwie, nie wyzwałby cię, choćbyś go był harapem skropił. Znam ten gatunek. Skacze to do oczu, dopóki nie poczuje kija, a później ogon pod siebie i w nogi. Czekaj miesiąc, nie trzy dni, a ręczę, że sekundantów nie przyszle.

O trzeciej Władysław obudził Karola i Jasia i kazał podać obiad, bo Zienwicz był głodny i spieszył z powrotem do Uniża.

Przy obiedzie ożywienie wzrosło do najwyższego stopnia, a przyczyną tego był przyjazd doktora Kocowskiego. Doktor zdziwił się niezmiernie ujrzawszy Zienwicza przy stole. Zanim się zdołał przywitać z obecnymi, zawołał:

— Jakto nie można ludziom wierzyć!... Władek, czyś ty czarownik? Mendel mi powiadał wczoraj wieczorem, kiedy jechałem na bal do Uniża, żeś wygrzmocił harapem Wędzolskiego. W Uniżu zaś szepnął mi baron, żeś pojechał przygotować się do pojedynku z panem... obecnym tu — skłonił głowę przed Zienwiczem — obecnym tu panem Walerym. Następnie Mebelski, którego znowu dziś rano w Zarzeczu spotkałem wracając z balu, mówił mi, że się masz bić z dwunastu pokrzywdzonymi obywatelami.

Opowiadał to doktor z miną bardzo serjo, a z tak zabawnem zacięciem, że wszyscy obecni pękali ze śmiechu.

— Jasiu, moje dziecko — zawołał hrabia — słuchaj i ucz się jak ma się opowiadać.

— Ależ nie śmiejcie się panowie — prosił doktor. — Nie przystoi śmiać się przy tak tragicznych opowieściach.. Leciałem tu, żeby się czegoś pewnego dowiedzieć... myślałem, że pomoc lekarska będzie potrzebna.

— Niech się doktor nie obawia, obejdzie się bez pomocy — rzekł Jaś pobudzony słowami hrabiego — a choć może Wędzolski rozchorował się ze strachu, to pomoże mu na to cyrulik.

— Masz kwiatek! Jakiś ty niemądry! — zawołał hrabia — Nigdy nie nabierzesz dobrego tonu — tu mrugnął w stronę doktora — któż przy obiedzie mówi o chorobach Wędzolskiego... o chorobach ze strachu? Fe!

— Mikołaju, proszę podać zupę doktorowi — przerwał hrabiemu gospodarz, sadzając doktora obok siebie. — Zjeść mu nawet nie dacie. A pewnie jesteś głodny, eskulapie?

— Jak wilk, jak wilk stepowy — odpowiedział doktor i zagłębił się w spożywaniu pomidorowej zupy.

Obiad do końca już przeszedł wesoło. Obecność doktora bardzo do tego pomogła, zabawiał bowiem zebranych najrozmaitszemi wiadomostkami zasięgniętemi z kroniki sądowej, i sprawiał, że rozmowa ani razu nie dotknęła drażliwego przedmiotu.

Hrabia Karol zachwycał się dowcipem doktora i ciągle dogadywał coś Jasiowi, który znosił te docinki ze zwykłą sobie potulnością.

Zaraz po obiedzie Walery kazał zaprzęgać konie i pomimo natarczywych zaprosin ze strony gospodarza nie dał się na noc zatrzymać.

— Będziesz nocował w lesie — perswadowali mu wszyscy razem — teraz ściemnia się prędko, zostań!

— Nie mogę, w żaden sposób nie mogę — odpowiadał, ubierając się w burkę. — Nie boję się ciemnicy do Zarzecza wyszlą kaganiec z Uniża... Zresztą ja teraz na służbie — rzekł ciszej do ucha Władysławowi. — Muszę!

Za chwilę słychać było bałagulskie dzwonki już za bramą opolskiego dworu Reszta nie myślała dziś wyjechać.

— Rodziciele myślą, że śpię w najlepsze w unizkiej oficynie — mówił śmiejąc się jak zwykle hrabia. — Nie głupim spieszyć na łono rodziny... Nie ma głupich!

Jasia nikt w domu nie wyglądał, mógł bezkarnie siedzieć, choćby dwa tygodnie za domem, byle w karty się nie zgrywał, to mu za to ojciec nic nie mówił. Zresztą przebaczyłby mu, gdyby nawet i przegrał kilkaset rubli w tak świetnem towarzystwie jak hrabiego i Kierbicza.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pani Sobolskiej nic dziś nie brakowało, więc i doktor nie miał pretekstu spieszyć się, przeciwnie zgóry zapowiedział, że będzie nocować i czekać na zapowiedzianych sekundantów, którzy w imieniu dwunastu pokrzywdzonych obywateli przyjadą wyzywać Władysława.

— Niech ja choć raz zobaczę tę uroczystość — mówił żartując — w Moskwie na uniwersytecie pojedynki nie kwitły... ich ojczyzna w Dorpacie, a później przy praktyce tak mi szczęśliwie szło, że nikt mnie nie wyzywał.. Ciekawy jestem, bardzo ciekawy tej średniowiecznej komedji.

— Może doktor chce być sekundantem Władzia? — zapytał go hrabia.

— Boże uchowaj! A to mi po co? Nie... Tylko ciekawy jestem kto z nich przyjedzie i z jaką miną.

Gdy zaświecono świece, doktor pierwszy zaproponował winta, wszyscy z ochotą zgodzili się na to, bo doktorska torba z ploteczkami już była wyczerpana i zaczynał się powtarzać. O godzinie dwunastej gra się skończyła, ku wielkiej uciesze doktora, który wygrał kilkanaście rubli. Doktor Kocowski znany był z tego, że choć zamożny i ani trochę nie skąpy, nie lubił strasznie przegrywać w karty, wygrana choćby najdrobniejsza robiła mu ogromną przyjemność.

Dopiero w sypialnym pokoju od samego rana po raz pierwszy Władysław znalazł się sam. Samotność ta nie miłe na nim zrobiła wrażenie. Gwar i hałas całego dnia przygłuszał w nim głębsze myśli.. Przyjazd Walerego wstrząsnął go wprawdzie do głębi, lecz cała zachowanie się względem tego gościa nie było wynikiem namysłu, rozwagi.. Nie! Było li szlachetnym porywem wrażliwej i serdecznej natury. Teraz dopiero znalazł się w możności zastanowienia się nad swem położeniem.. I sam się dziwił, że nie uczuwał owych przez poetów opiewanych sciskań serca, tej przez siebie samego już doznawanej tęsknoty i melancholji, tej przeczuwanej dawniej rozpaczy bezgranicznej... Nie! Niczego podobnego nie doświadczał.. Czuł tylko jakiś zawrót głowy, jakieś uczucie podobne do tego, jakie doznaje człowiek dłuższy czas kręcący się w jedną stronę. Świat wirował przed nim i zdawało mu się, że stracił ubity ślad i zaczyna znowu błądzić w ciemnościach. Czegoś mu zabrakło w duszy, czegoś, do czego przywykł już był, ale rozumiał równocześnie i to, że bezkarnie odzwyczaić się potrafi

Najwięcej ucierpiała jego miłość własna, ale to właśnie stawało się najsilniejszem lekarstwem... Czasem na mgnienie oka zjawiała się w jego wyobraźni Jadwiga pochylona na szyję białej arabskiej klaczy, z przeźroczystą łezką w czarnem rozognionem oku.

— Głupia! — szeptał sobie wówczas i odwracał się na drugą stronę łóżka, niby dla uniknięcia niemiłego widoku.. Co dziwniejsze, że udawało mu się to doskonale, na zawołanie zmieniała się twarz Jadwigi w oblicze Wędzolskiego lub Mobelskiego.

Wreszcie zasnął i nic mu się tej nocy nie śniło nawet.

Nazajutrz zaraz po herbacie wszyscy goście się rozjechali. Ostatni opuścił Opole Karol, umówiwszy się poprzednio z Władysławem o dzień wspólnego wyjazdu, telegram do adwokata z rozporządzeniem wyrobienia paszportów wysłano jeszcze wczoraj, jutro więc lub pojutrze mogły nadejść paszporty... Później obrachowali pieniądze jakie będą mogli wziąć na drogę.

— Ja nie wezmę więcej jak trzy tysiące rubli — zawyrokował Władysław — resztę muszę tu zostawić... Kto wie kiedy wrócę?...

— A ja mam jeszcze tysiąc paręset z pieniędzy wziętych od Wierzbołowskiego — rzekł namyślając się Karol — ze dwieście dostanę od papy, ze trzysta pumpnę od Jasia albo od starego mądrala, dwieście powinien dać proboszczuniu, no i dość.. Jesteśmy bardzo bogaci jak na te ciężkie czasy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie mogli, gdyż piwa wyrabiali więcej, dochodu zaś otrzymywali mniej. Z początku właściciel browaru szukał przyczyny tego zjawiska w samym browarze; w tym celu pozaprowadzał znaczne ulepszenia w urządzeniu machin, pozmieniał niektórych oficjalistów, a mimo to straty nietylko się nie zmniejszały, lecz owszem stawały się coraz większe. Wreszcie jeden z pracujących w browarze wpadł na myśl sprawdzenia objętości beczułek do piwa. Okazało się, że ta objętość, z góry określona, jest większa o pół wiadra od normalnej w każdej beczułce. Gdy kilka beczek rozbito, okazało się, że są wewnątrz wystrugane. Zarządzający browarem uciekł się do policji śledczej o wykrycie winnych tego oszustwa. Policji udało się wyśledzić, że winnymi są 9 utrzymujących bawarje. Każda beczułka rocznie była napełniana do 700 razy, a więc na każdej browar tracił rocznie 350 wiader, beczułek zaś takich kursowało kilkaset, w ciągu przeszło dwu lat. Oszustwem tem zajmowało się przeszło 50 handlarzy żydów, działających solidarnie i utrzymujących w głębokiej tajemnicy swój wynalazek przed handlującymi chrześcjanami".

P. Alfred Szczepański, znany nasz pisarz, bawi w Zakopanem.

Usiłowane morderstwo. Niezwykły wypadek zakłócił spokój zdrojowiska Szczawnicy. W nocy z środy na czwartek powracał do domu około 12 godziny płatniczy ze znanej restauracji Olek-ego, powracał sam z uzbieranymi w restauracji pieniądzmi, których było około tysiąca złr. W drodze napadł nań jakiś góral i uderzył siekierą w głowę. Cios był wymierzony z tyłu i tylko twardy kapelusz był przyczyną, że cios ten nie był śmiertelny. Napadnięty krzyknął, a sprawca po raz wtóry uderzył go w pierś, ale siekiera osunęła się i skaleczyła tylko rękę. Wówczas płatniczy chwycił za siekierę, a sprawca umknął, skoro na krzyk ludzie zbiegać się zaczęli.

Żandarmerja rozpoczęła natychmiast poszukiwania za mordercą i aresztowała jakiegoś górala, przeciw któremu świadczyły poszlaki, miał bowiem koszulę krwią splamioną i nie mógł się wykazać gdzie noc przepędził.

Aresztowanego odstawiono do Krościenka i oddano do sądu.

Rząd bułgarski zamierza utworzyć bułgarską akademję umiejętności w Sofji. W tym celu udał się do akademji umiejętności w Peszcie z prośbą o przesłanie mu roczników tej akademji, nadto wysłał kilku swoich delegatów w podróż za granicę celem studjowania urządzeń obcych akademji.

Policja krakowska zatrzymała onegdaj po południu dziesięciu rosyjskich żydów, przybyłych tam bez paszportów i funduszów.

Zjazd Członków Towarzystwa leśnego gal. na IX Walne Zgromadzenie odbędzie się w mieście Stryju podług następującego programu:

Niedziela, 16 sierpnia o godzinie 7 wieczorem zebranie towarzyskie w celu wzajemnego zapoznania w sali restauracyjnej hotelu krakowskiego.

Poniedziałek, 17 sierpnia o godzinie 9-ej rano zagajenie zjazdu w sali magistratu (a o godzinie 3-ej po południu ciąg dalszy obrad).

Wtorek, 18 sierpnia wycieczka do lasów kameralnych Bolechów-Lisowice. Wyjazd z dworca kolejowego w Stryju o godzinie 8 rano (powrót tego samego dnia wieczorem).

Środa, 19 sierpnia dalsze obrady z rana i po południu (i wieczór pożegnalny).

Oprócz spraw bieżących administracyjnych, wyboru 5 członków do wydziału i t. d. odbędą się następujące rozprawy:

1. Hygieniczne znaczenie powietrza leśnego.
2. Wyniki dotychczasowych prób aklimatyzacji obcych drzew w Europie, z szczególnem uwzględnieniem kraju naszego.
3. Czy i w jakich wypadkach pasza bydła rogatego w zapustach może być pomocną kulturze leśnej.
4. O skrzypie (*equisetum hyemale*) jako ubocznym pożytku z lasu.
5. Doniesienia z dziedziny lasowego gospodarstwa w ogólności.
6. Kwestjonarz ułożyć się mający dla spostrzeżeń leśnych.
7. Wnioski i życzenia członków.

Zmarli. Jan Granatowski, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, zmarł we Lwowie w 81 r. życia. — Teresa z Kwaśniowskich Semenów, obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 88 r. życia.

Ofiary. Na kościół w Kochawinie (na ołtarz Matki Boskiej) otrzymaliśmy od p. L. P. z Grzymałowa 1 złr.

Sekretarz monarchy. Prywatnym sekretarzem przybocznym króla greckiego jest p. A. Kaliński, Polak, rodem z Galicji.

Festyn w parku Kilińskiego urządzony wczoraj na rzecz korpusów, powiódł się bardzo świetnie. Park cały zaroił się tłumami publiczności żądnej przypatrzyć się zabawom dzieci, i dorzucić swój grosz do powiększenia funduszu dla korpusów wakacyjnych.

Ci, którzy przybyli wczoraj do parku, nie żałowali tego. Za tanie pieniądze bawili się wybornie, Niebo zdawało się sprzyjać festynowi, gdyż promienie słoneczne przycienione nieco chmurami nie paliły tak jak zwykle, a deszcz, mimo nagromadzonych chmur, zabawy wczorajszej nie zepsuł. — Przysłuchiwali się więc goście pięknej grze muzyki wojskowej, próbowali szczęścia w loterji fantowej i w grach przeróżnych.

Piękne nasze panie, spieszące zawsze z chętną pomocą tam, gdzie chodzi o cel dobry i szlachetny, objęły rolę gospodyń i sprzedając kwiaty, cygara itp. wywiązywały się ze swego zadania jak najlepiej i sporą sumkę przysporzyły do powiększenia funduszu korpusów.

Wielu ciekawych widzów ściągnęły także wyścigi piesze, a w urządzonym przy nich totalizatorze próbowali szczęścia liczni goście, a ci, którzy przegrali kilkanaście centów, mieli tę pociechę, że pieniądze ich, przeznaczone na korpusy, na dobry cel pójdą.

Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacja parku, który cały zajaśniał od różnokolorowych lampionów. A gdy wreszcie nadeszła późna wieczorna godzina, wszyscy wracali do domu, zadowolnieni iż przyjemnie i mile kilka chwil spędzili.

Dawny zabytek. W francuzkiej kolonji karnej, Nowej Kaledonji, przed kilku laty dopiero przestano używać starej gilotyny, gdyż bardzo źle funkcjonowała. Hugues Le Roux pisze w *Figarze*, iż jest to autentyczna gilotyna osławionego Sanson'a, ta sama, z pomocą której stracono żyrondystów i Ludwika XVI. P. Le Roux rzuca myśl nabycia tej starej gilotyny dla paryzkiego muzeum Carnavalet, inaczej bowiem kupi ją jaki Barnum i będzie obwoził ją na pokaz po jarmarkach.

Cudowny rabin. W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: — W rosyjskiej Nowosielicy miał w tych dniach miejsce wypadek, świadczący wymownie o ciemnocie niższych sfer żydowskich. Mieszka tam pewien chasyd, Szmul Reichmann, człowiek zamożny. W ostatnim czasie zachorował on na oczy i pomimo zasięgania rady licznych lekarzy, czuł się coraz gorzej. Obawiając się całkowitej utraty wzroku, Reichmann począł leczyć się u znachorów, ale i ci nie wiele pomogli. Aliści dnia 22 b. m. przybył do Nowosielicy poważny i wiekowy izraelita, który przedstawił się w miasteczku jako „cudowny rabin," wydalony z głębi Rosji. Ten, dowiedziawszy się o chorobie Reichmanna, udał się doń i obiecał wyleczyć zrozpaczonego, nie żądając nawet żadnego wynagrodzenia. Oczywiście propozycję przyjęto z zachwytem i przystąpiono niezwłocznie do kuracji. Cudowny lekarz dobył z kieszeni torebki podróżnej, kazał choremu włożyć w nią 1200 zł. i torbę tę zawiesił Reichmannowi na szyi. Oprócz tego ubrał go w t. z. „tales" (używane przez chasydów przy modlitwie) i rozmiażdżywszy pijawkę dukatem, posmarował jej krwią chore oczy.

Następnie polecił Reichmannowi, ażeby przez 3 dni i 3 noce siedział nieruchomo odziany w powyższy sposób, a czwartego ranka oczy będzie miał zupełnie zdrowe.

Po tej ordynacji cudowny lekarz wyszedł i wkrótce ulotnił się z miasteczka. Reichmann, najmocniej przekonany o cudowności rabina, przesiedział oznaczony czas bez zmiany miejsca i bez ruchu... Atoli, gdy nadszedł dzień czwarty — nie czuł we wzroku najmniejszego polepszenia. Zdjął z siebie *tales* i zawieszoną u szyi torebkę, którą zrewidowawszy, spostrzegł z niemałym żalem, że z owych 1200 zł., które tam włożył cudowny lekarz, nie ma ani znaku! Oszust po prostu wyciągnął sprytnie pieniądze, zawieszają torbę na szyi chorego.

Czy wypadek powyższy wyleczy chasydów ze ślepej wiary w cudownych rabinów? Niestety, wątpimy.

Wychodźtwo. Wczoraj przybyło do Krakowa z Rawy ruskiej dwóch żydów rosyjskich, których, jako nieposiadających środków utrzymania i legitymacyj, policja zatrzymania.

U adwokata.

Adwokat: Tylko mówcie prawdę.. jak to było...

Klijent wieśniak: Ja tam szyćko mówię prawdę, a łgać to już z przeproszeniem robota pana jadwokata.

Nasze dzieci Józio (z pudełkiem cukierków w ręku): Czy ciocia lubi czekoladki?

Ciocia: O nawet bardzo, mój Józieczku

Józio (po chwili namysłu) No to ja zaniosę lepiej czekoladki do babci, aby mi je schowała.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim przedstawienie składane: I. „Sen", komedja w 1 akcie Madeyskiego. II. „Post scriptum", komedja w 1 akcie Angiera. III. „Raptus", komedja w 1 akcie Marcmichel i Labiche. IV. „Balet", występ ensemblu baletowego teatru della Scalla w Medjolanie V. Po raz pierwszy „Buty pana kapitana", komedja w 1 akcie. Jutro we wtorek po raz pierwszy wznowiona operetka „Pericola", muzyka Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Mały Swiatek** czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży nr. 23 zawiera: Rodzina Cholewitów, powieść hist. napisała Z. Grynberżyna (c. d.). — Hetmańska łaska, obrazek z XVI w., skreśliła J. Sedlaczkówna. — W Karpatach, wspomnienie z wakacyj, (c. d.). — Na wakacjach, wiersz do ryciny, przez Ewelinę E. — O żołnierzu co miał fajkę niewykurkę, kieskę złotodajkę i wór samochwyt, baśń, napisał Bolesławicz. — Funio, komedyjka w 2 odsłonach, przez Zofję Strzetelską (c. d.). — Zabawa na wolnem powietrzu, napisał Bolesławicz. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje redakcji. — W dodatku „Nad brzegami Nilu" powieść, napisała A. Lewicka.

* **Gwiazdy katolickiej**, pisma ludowego, wychodzącego pod redakcją ks. M. Dziurzyńskiego, wyszedł zeszyt 15. Treść: „O niektórych pobożnych zwyczajach w czasie modlitwy". — „Niema to jak polska sukmana". — Sprawozdanie krakowskiego „Towarzystwa oświaty ludowej". Listy Unitów z wygnania. — Narodowość Górnoszlązaków. — Sp. ksiądz biskup Franciszek Śniegoń (rycina). Rodzice a dzieci. Sprawy krajowe. Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy.

Rozmaitości.

— **Z astronomji** W ostatnich czasach włoski astronom, Sciaparelli, poczynił bardzo ciekawe spostrzeżenia Uczony włoski dowiódł, iż planeta „Merkury" zużywa na obrót około swej osi tyleż czasu, ile na jeden obrót naokoło słońca, co dowodzi, iż „Merkury" jest w fazie rozwoju naszego księżyca. Zachęcony odkryciem Sciaparelli pracował dalej w tym kierunku. Dotychczas nierozstrzygniętem było, ile czasu potrzebuje planeta „Wenus" na obrót naokoło słońca. Już przed 200 laty astronomowie francuscy na zasadzie plam dostrzeżonych na „Wenerze" wywnioskowali, iż planeta ta dokonywa obrotu około swej osi w przeciągu 23 dni, nauka jednak ścisła z tak luźnem obliczeniem rachować się nie mogła. Obecnie Sciaparelli dowiódł, iż „Wenus" na obrót około swej osi zużywa 25 dni, to znaczy, iż pozostaje w takim samym stosunku do słońca, co księżyc do ziemi naszej. Nie ulega więc wątpliwości, iż w tych warunkach życie organiczne nie jest możliwe na Wenerze.

— **Straszną zbrodnię** odkryto w pewnej wsi w Iteghem w Belgji. Posiadłość ta należy do rodziny van der Eynde, składającej się z dwóch braci i jednej siostry.

Powszechnie wiedziano, że do rodziny tej należał jeszcze młodszy brat imieniem Ludwik, ale od dłuższego czasu słuch o nim zaginął zupełnie. Wiedziano tylko, że przed 6 laty wstąpił był do wojska, a jakkolwiek uwolniono go niebawem jako niezdatnego, rodzeństwo twierdziło, że Ludwik służy jeszcze ciągle w armji. Gdy jednak czas służby bądź co bądź zdawał się trwać za długo, poczęły z powodu jego nieobecności krążyć najrozmaitsze wieści.

Nareszcie dnia jednego o godzinie 3 po południu okazali się niespodziewanie we wsi prokurator, sędzia śledczy, burmistrz Iteghemu, lekarz i straż policyjna. W podwórzu domostwa Eynde'ów uderzyła przybyłych z otwartych drzwi piwnicy odrażająca woń, zapalono światło i oto okazał się przerażający widok. W kącie piwnicy na nędznem, przegniłem posłaniu ze słomy siedziała istota, podobna raczej do zwierzęcia, niż do człowieka. Był to ów zaginiony brat. Bezmyślny uśmiech był jedynym znakiem życia, jaki nieszczęśliwy wydawał, gdyż innych poruszeń ciała zdaje się zapomniał. Nawet głowa pozostawała w tem położeniu, jakie jej nadano. Siostry twierdziły, że Ludwik popadł przed 6 laty w melancholję i z tego powodu nie został przyjętym do wojska. Ażeby zaoszczędzić kosztów utrzymania w szpitalu obłąkanych, pozostawiono go w domu na takiej stopie. Nieludzkie rodzeństwo pociągnięto natychmiast do odpowiedzialności, a nieszczęsną ofiarę umieszczono w domu obłąkanych.

— **Biała jaskółka.** Przy jednej z ulic Celowca w Karyntji widzieć można gniazdko białej jaskółki. Wyjątkową ptaszynę wyrzucili rodzice z gniazda, oburzeni znać jej wyróżnieniem od reszty jaskółczej braci; na jej szczęście jednak znalazła się pewna litościwa dama, która zapewniła pod swoim dachem byt biednej ptaszynie.

— **Oryginalny powód rozwodu.** Pewne małżeństwo w Chicago żyło od dłuższego czasu w naprężonych i coraz zimniejszych stosunkach, i jakkolwiek chętnie byłoby zerwało słodkie więzy sakramentu małżeństwa — jak na złość nie nadarzała się żadna sposobność rozwodu. Aż oto jednego wieczora stało się coś nadzwyczajnego. Mąż, wszedłszy do ciemnego pokoju swego mieszkania, zobaczył w cieniu stojącą postać kobiecą i w mniemaniu, że jest to siostra jego żony, pochwycił ją w objęcia i ucałował. Tymczasem była to jego własna żona, która również w błędnem mniemaniu, że to brat jej męża, poczęła oddawać mu całusy i pieszczoty; trwało to tak długo, póki ona w nim męża, a on w niej żony nie poznał. Nastąpiła burza. On zarzucał jej, że całowała go w mniemaniu, że nie całuje męża. ona zaś odwrotnie. Na podstawie tych pod mylnym (a raczej właściwym) adresem wysłanych pocałunków wytoczyli sobie małżonkowie proces rozwodowy. Niestety i tym razem najgorętszym ich życzeniom nie stało się zadość, a fakt ten wywołał tylko homeryczny śmiech sędziów, adwokatów i publiczności.

Część ekonomiczna.

§ **Projekt nowej kolei.** Ministerstwo handlu udzieliło w dniu 5 lipca b. r. dyrektorowi dóbr hr. Andrzeja Potockiego. Juljuszowi Eberswald-Sieglerowi w Krzeszowicach pozwolenia na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych dla kolei o normalnym torze, wychodzącej ze stacji Trzebinia (kolei Północnej) na Regulice, Alwernię. Okleśne do Ryczowa, stacji na linji kolei państwowej Oświęcim Skawina, a stamtąd doliną Skawy w górę na Wadowice do Skawiec, stacji na kolei państwowej Skawina-Sucha. Koncesja ma moc obowiązującą na przeciąg sześciu miesięcy.

§ **Żniwa w Rumunji i Bułgarji** wypadły podobno bardzo dobrze. — Tegoroczna pszenica rumuńska pozostawia wprawdzie nieco do życzenia pod względem jakości, ale pod względem ilości zbiór tegoroczny należy do bardzo dobrych. Świetnie zapowiada się zbiór kukurudzy w Rumunji. Bułgarja w tym roku ma także nadzwyczaj dobre żniwa i zanosi się na to, że z tych dwóch krajów bałkańskich wywozić będą w tym roku dużo zboża na zachód.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z) Defraudacja w berlińskim banku „Deutsche Bank" nie sprawiła w Berlinie zniżki, jakiej się spodziewano Pokrzywdzony instytut, ratując swą sławę, uznał wszystkie przez urzędnika swego sfałszowane pozycje i wypłacił różnicę. Było to jednym z powodów, dla których Berlin dzisiaj repryzę rozpoczął. Repryza ta przyniosła i naszemu targowi pewną korzyść, gdyż poprawiły się cokolwiek kursa, wczoraj bardzo silnie zachwiane. Renty dalej spadały węgierska złota straciła przeszło ¼ procentu, a złoto znów w górę poszło.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 288·—, węgierskie 336·—, Anglobanki 156·25 Uniony 231·75, Bankvereiny 111·25 Länderbanki 205·75, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 240·—, Renta papierowa 92·35, srebrna 92·35, austrjacka złota 111·75, papierowa 102·30, węgierska złota 104·45, papierowa 101·70, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·40½, marki 11·59, ruble 1·25½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 1 sierpnia. Pszenica na wiosnę 10.16 do 10.19, na jesień 9.71 do 9.74. — Żyto na wiosnę 9.24 do 9.27, na jesień 8.92 do 8.95 — Owies na wiosnę 6.18 do 6.21, na jesień 5.88 do 5.91. — Kukurudza na sierpień 6.19 do 6.22, na wrzesień-październik 6.24 do 6.27, na maj czerw. 5.58 do 5.62. — Rzepak 15.20 do 15.60. — Spirytus gotowy 17.67 do 17.75 zł.

Peszt 1 sierpn. Pszenica na wiosnę 9.85 do 9.87, na jesień 9.37 do 9.39 — Żyto na wiosnę 0.— do 0—, na jesień 0— do 0—. — Owies na jesień 5.47 do 5.49, na wiosnę 0.— do 0. — Kukurudza na lipiec-sierpień 5.17 do 5.19, na maj-czerwiec 5.68 do 5.70. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.— do 17.50 zł.

Berlin 1 sierp. Pszenica na sierpień 245.50, na wrzesień-październik 213.—. — Żyto loco 220, na sierpień 218.50, na sierpień-wrzesień 211.—, na wrzesień-październik 204.—. — Jęczmień loco 162 do 190. Owies na sierpień 168, na wrzesień-październik 147.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 50.50, na sierpień 50.10, na wrzesień-październik 49.30 marek.

Z zbożowych targów.

3 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.40 10 30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 25 8 —	7 — 7 75	6 75 7 80	7 50 8 25
Jęczmień	7 — 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 18 —	12 13	12.25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42 — 52 —	41 — 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.— —.—		— —
Okowita	—.—	—		—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 50 zł.

Gotowe żyto poszukiwane po wyższych cenach. Podaż bardzo mała.

Telegramy „Przeglądu"

Londyn 3 sierpnia. *Times* otrzymał znów korespondencję z Petersburga, że car zgodził się na przedłożony mu i podpisany przez Carnota i francuzkich ministrów preliminarz francuzko rosyjskiego sojuszu obronnego i że preliminarz ten podpisali już ministrowie Giers, Wannowski i Wyszneg radzki.

Petersburg 3 sierpnia. Wczoraj po południu przybył do Peterhofu król serbski Alexander z orszakiem, w którym znajdują się także Risticz i Pasicz.

Car i wszyscy przebywający obecnie w stolicy wielcy książęta czekali króla na dworcu. Powitanie było serdeczne. Na dworcu ustawiona była kompanja honorowa Król z carem odbyli jej przegląd, poczem przedstawiono królowi deputację tutejszej kolonji serbskiej. Poseł serbski wyjechał aż do Moskwy na powitanie króla.

Z dworca pojechał król z carem do wielkiego pałacu peterhofskiego, gdzie przygotowane już były apartamenta dla gościa. Tam czekała nań carowa z wielkiemi księżnemi. Po powitaniu opuścili carstwo pałac, a król odprowadził ich aż do powozu. Wieczorem przybyła do Peterhofu królowa grecka z córką swą księżną Marją, poczem odbył się obiad familijny w wielkim pałacu.

Celowiec 3 sierpnia. Dentysta Kubowski zamordował w sobotę w nocy leśniczego Nicoliniego. Powodem morderstwa była zazdrość. Kubowski stawił się sam przed władzą.

Cherbourg 3 sierpnia. Robotnicy tutejsi urządzili śniadanie na cześć załogi okrętów rosyjskich i greckich. Rosjanom urządzono entuzjastyczne owacje, komendanta Alexiejewa obnoszono na rękach i wręczono mu bukiet kwiatów

Wiedeń 3 sierpnia. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 31 go lipca b. r. stan obiegu banknotów 404,510 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23-go lipca b. r. o 9,083 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245 516.000, zmniejszył się przeto o 64 000. — Portfel zawierał 141,292 000, zwiększył się przeto o 4,126.000. Lombard zawierał 21,048.000, przeto zwiększył się o 313.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 50,607.000, zmniejszyła się więc o 10,852.000 zł.

Monachium 3 sierpnia. Książę bułgarski Ferdynand z matką swą ks. Klementyną powrócili tu wczoraj wieczorem z odwiedzin u Cesarzowej austrjackiej. Dziś rano odjechał książę do Bayreuthu.

Cherbourg 3 sierpnja. Przyjmując oficerów rosyjskich, greckich i amerykańskich okrętów, miał mer przemowę, w której przypomniał przyjęcie eskadry francuskiej w Kronsztadzie, jako wyraźny dokument przyjaźni francusko-rosyjskiej Komendant rosyjskiego okrętu „Admirał Korniłów" rzekł na to, że gdy marynarze francuscy wrócą do kraju, wówczas będą mieli co opowiadać o sympatji, jaką żywi Rosja dla Francji.

Berlin 3 sierpnia. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że lekarz Leuthold skonstatował, iż opuchnięcie kolana cesarza ustąpiło już tak dalece, że za kilka dni będzie można przyłożyć bandaż taki, aby cesarz mógł swobodnie chodzić.

Salcburg 3 sierpnia. Na jeziorze Aber uderzył przedwczoraj parowiec „Elisabeth" tak nieszczęśliwie małą łódź, przewożącą podróżnych na drugi brzeg, że łódź przewróciła się. W łodzi siedzieli wówczas doktor Gruber z Wolfgangu i przewoźniczka. Dra Grubera wydobyto nieżywego z wody, a przewoźniczki dotychczas nie odszukano.

Paryż 3 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Ribot otrzymał urzędowe zawiadomienie, że król serbski przybędzie około 13 sierpnia incognito do Paryża i zabawi dwa tygodnie.

Bukareszt 3 sierpnia. Senator Pony zamianowany został ministrem oświaty w miejsce p. Theodoresco.

Cherbourg 3 lipca. Na bankiecie, danym na na cześć załogi bawiących tu obcych okrętów, wzniósł deputowany z Cherbourgu Danneville toast, w którym wyraził nadzieję, że w najbliższej wojnie Rosjanie i Francuzi będą się po bratersku wspierali.

Petersburg 3 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* wita serdecznie króla serbskiego i pisze, że od chwili wstąpienia swego na tron, posiada król Aleksander jak najżywsze sympatje Rosji, która szczerze pragnie szczęścia i powodzenia Serbji i z prawdziwem zajęciem śledzi wszystkie rozporządzenia rządu serbskiego, mające na celu ekonomiczne i moralne podniesienie Serbji. W powitaniu, jakiego dozna król ze strony narodu rosyjskiego, zobaczy on, jakie uczucia żywi dlań Rosja — że Rosja życzy sobie, aby państwo serbskie pod rządami cesarskiego gościa kwitło i rozwijało się.

Inne dzienniki zamieściły także podobne artykuły.

Gourdon 3 sierpnia Podczas bankietu, który się odbył z powodu otwarcia linji kolejowej do Cahorsu, jenerał Warnet, komendant 17 korpusu, wzniósł toast, w którym podniósł, iż z prawdziwą radością zaznaczyć może, że armja francuska znów odpowiada całkowicie swemu zadaniu. O tem wie dobrze świat cały, a najlepszym dowodem tego, iż armja ta zajęła dawne swe wysokie stanowisko, jest serdeczne przyjęcie floty francuskiej w Kronsztadzie. Szczera gościnność z jaką przyjęto francuską flotę w Rosji, znalazła żywe echo w sercu każdego Francuza, gdyż służy mu ona za dowód, że Europa cała poważa flotę francuską i Francję. Również można wniosek ten wysnuć i z tego, że Anglia ubiega się o podobny zaszczyt i pragnie, by flota francuska, powracając ze swego pochodu tryumfalnego w Rosji, wpłynęła także na wody angielskie. Przyjęcie, jakie jej tam gotują, rywalizować będzie z uroczystościami, urządzonemi na cześć jej w Kronsztadzie. Z dumą przeto Francja może powiedzieć że napowrót zajęła dawne swe przodujące stanowisko.

Monachjum 3 sierpnia. Ks. Ferdynand bułgarski powrócił tu z Bayreuthu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. R. Puzyna z Gwoźdźca. St. hr. Fredro z Podlisek. M. hr. Gorzeńska z Chlebowa. R. Pascu z Jass. C. Cocca z Czerniowiec. J. Süsser z Wiednia. J. Cresp z Grassé. M. ks. Gulła z Borszczowa. B. hr. Karwicka z Wołynia. M. hr. Chodkiewicz z Litwy. E. Torosiewicz z Brodek. W. Mochnacka ze Stanisławowa. E. Ciehocki z Warszawy. F. Saip z Wiednia. W. Grunes z Wiednia. O. Orłowski z Połowiec. Jahner ze Skałatu. J. Ortmann z Wiednia. S. Ochocki z Wierzbowca. E. Niemierowska z Dubna. P Siwiński z Cieniawy. F. Hanenkamp z Wiednia. K. Podhorski z Kijowa. A. Cieński z Ludwipola. Z. Makowiecka z Podola rosyjskiego. K. Żywicki z Tarnopola L. Cieński z Okna Bar. Gagern z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI. J. Jordan z Olszanic. B. Nahodski ze Złoczowa. L. Steinitz z Berlina. F. Kutzer z Wiednia. K. Hansel i S. Sondek z Wiednia. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Schreiber z Wiednia. W. hr. Rey z Psar. P. Zimmermann z Rosji. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. P. Wetzburg i A. Wetzburg z Norymberga. K. Menzl z Hamburga. J. Stern z Wiednia. M. Eissler z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. E. Rauch, dr. Fischler i L. Frankel z Stanisławowa K. Normandy z Ropienki. W. Krasiński z Warszawy. K. Oralski z Tarnowa. Br. L. Gräve z Kołomyi. M Jasieński z Stryjowa. G. Tuma z Pragi. J. Zubr z Justjanówki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 sierpnia godz. 1. min. 45

Akcje kred.	288·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	86·60	Wiedeńskie losy kom	151·75
Kredyty węg.	336·—	Akcje tyton.	161·50
Anglobanki	156·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·50	Elbethale	209·—
Ludwiki	210·75	Länderbanki	206·—
Nordbany	273·25	Renta zł. węg.	104·40
Lombardy	95·—	Bankvereiny	111·10
Losy tureckie	32·30	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	287·25	Ruble	1·26·—
Czerniowieckie	241·50		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 3 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	208 50	211 50
„ lwow.-czer jass 200 zł w. a.	238 50	241 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 5% „ nieokr.	97 4[illegible]	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56	95 50	96 20

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	80 —	82 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 20	101 90
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.34	9.46
Półimperjał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26	1.36
„ „ papierowy	1.24	—1·26—
100 marek niemieckich	57.75	58 30

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·59		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu. Munkacza. Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna. Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa. Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja. Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

60)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

— Co pan mówisz, panie wicehrabio?... Do tej..

Nie śmiała dokończyć, ale wicehrabia zrozumiał co chciała powiedzieć.

— Posłuchaj mnie pani uważnie — rzekł. — Czy chesz pani ocalić swego ojca i żyć do chwili, w której go odzyskasz?

— Naturalnie.

— A więc, trzeba pani wiedzieć, że Zofja Clerval jest dobrą patrjotką. Zna ona, za pośrednictwem obywatela Fabra d'Eglantine i obywatela Ronsina, wielu królów chwili dzisiejszej. Ma dobre serce. Jest do mnie przywiązana. (Ugryzł się w język za to, że to powiedział). Ofiaruję pani ocalenie przy jej pomocy. Nie trzeba go odpychać, zdaje mi się, dla tego, że ręka która je podaje jest piękną!

— Wicehrabio, — rzekła Berta otwarcie, — przysięgnij mi, że nie kochałeś tej Clerval.

— Ja?

Puyjolemu z łatwością przyszło złożyć tę przysięgę. Nie, zaprawdę, on tej dziewczyny nie kochał miłością. To był kaprys przelotny, dla zabicia czasu. Nic więcej.

— A ona? — zapytała panna de Louverchal, w której pięknych oczach mignął niepokój.

Ach! jakże Puyjoli jąłby się ją ubóstwiać za ten niepokój, gdyby tego nie był uczynił już od dawna!

— Ona kochała mnie może — odrzekł wicehrabia. — Ale to jeden powód więcej żeby dla pani była przychylną! A potem, czyż tu chodzi o mnie? Wcale nie. Tu idzie o panią trochę, a o ojca pani bardzo wiele.

— Chodźmy do panny Clerval, rzekła panna de Louverchal zdecydowana.

Idąc ulicami, oglądając się czy ich kto nie śledzi, Gaston doznawał niewymownej rozkoszy, czując na swojej ręce wspartą rękę Berty, białą, w czarnej siatkowej miteuce. A jednak czasami budziła się w nim wątpliwość, czy Zofja źle tego nie przyjmie. Dobra to dziewczyna, ani słowa. Ale nie głupia i bardzo zakochana!

— Eh! — pomyślał sobie w końcu, — skłamię!

Od czasu awantury w domu Mikołaja Plucha, nurzał się w kłamstwach. Był to Marcyalem Plantade, to ex-wicehrabią de Puyjoli. Na amatora, była to zabawna komedja.

Przyszli do Zofji Clerval. Wróciła ona co dopiero z próby, zła trochę, że nie dostała żadnej roli w „Pameli", tej nowej komedji. Wszystko dla innych, dla niej nic. I wiedziała dla czego. Jej koleżanki patrzyły na nią krzywo za to, że jest republikanką. No, tak, ale czyż ona nie jest córką ludu, szczęśliwą wzrostem władzy tego ludu? Jest sobie tedy aktorką teatru n a r o d o w e g o, i nie żałuje tak jak inne aktorki tytułu teatru k r ó l e w s k i e g o!

Puyjoli poprosił Bertę, żeby czekała chwilę w przedpokoju. Sam poszedł prosto do buduaru Zofji Spostrzegłszy go, biedna dziewczyna o mało nie zemdlała ze wzruszenia.

Potem zaczęła skakać z radości, klaszcząc małemi rączkami.

Gaston położył palec na ustach i rzekł:

— Pst!

— Albo co? — zapytała Clerval.

— Nie jestem sam!

— Wartownicy?

— Nie. Kuzynka.

— Co za kuzynka?

— Moja kuzynka.

— Więc ty masz kuzynkę?

— Mam ich dwieście!

— Dla czegoż ta przyszła do mnie?

— Dla tego, że przychodzę prosić cię dla niej o protekcję?

— Mnie, o protekcję?

— I o lekcje.

— Ta, ta, ta! Co to znaczy? Ale prawda, ja cię jeszcze nie pocałowałam!

Chciała go pocałować w usta, on jej nadstawił policzek.

— Oh! — rzekła śmiejąc się, — więc tak, po bratersku?

— Po bratersku.

— Co tobie się stało?

— Nic. Przyprowadziłem kuzynkę!

— Mniejsza o to — rzekła Zofja, kładąc czerwone usta na różowym policzku Puyjolego. — I tak dobrze. A teraz pogadajmy. Co się z tobą działo?

— Nic. Opowiem ci to później.

— Ja cię tu już opłakałam. Słowo daję!

— No i postarałaś się o kogo innego na moje miejsce?

— Pleciesz! — rzekła Clerval.

— Tem gorzej — pomyślał Puyjoli.

Ale nie miał czasu zastanawiać się nad tem.

— Mojej kuzynce, — rzekł, — grozi niebezpieczeństwo w Paryżu.

— Tak jak tobie.

— Bardziej niż mnie, gdyż jest kobietą. Przychodzę oddać ją tobie w opiekę. Niech ona uchodzi za co chcesz, za krewną, za pokojówkę, za uczennicę twoją!

Aktorka śmiać się zaczęła.

— Oszalałeś, Gastonie! Ona moją uczennicą! Zastanów się co mówisz. Przecie to panna przyzwoita!.. Ach!.. przepraszam! Ty mówisz o uczennicy scenicznej?

— Ma się rozumieć. A proszę cię, moja droga Clerval, — rzekł Puyjoli, który usiłował się uśmiechać, żeby pokryć swoje wzruszenie, — począwszy od dnia dzisiejszego, przyzwyczaj się nie mówić mi ty, i traktować mnie jak przyjaciela, po bratersku ci życzliwego.

— Mówisz że... — odparła Clerval, która pobladła

— Mówię, że jeżeli... kuzynka moja zostanie tutaj, nie powinna nigdy się dowiedzieć, jakie węzły nas łączyły, i że węzły te muszą się rozwiązać od chwili, gdy ta młoda dziewczyna próg twój przestąpi!

— Nie rozumiem cię, — wyjąkała biedna Zofja, która lękała się za dobrze zrozumieć.

— Słuchaj, poczciwa dziewczyno, — zawołał Puyjoli z wylaniem, — żądam od ciebie dowodu miłości. Zrób to dla mnie. zapomnij czem dla mnie byłaś, zapomnij o naszem szczęściu, o naszych pustych śmiechach, o naszem życiu przeszłem! Bądź opiekunką tego dziecka... a będę cię kochał jeszcze bardziej niż przedtem.. gdyż .

— Gdyż ocalę tę, którą kochasz! — zawołała Zofja, w której oczach błysnął obłęd i której biała pierś wzdymała się silnie. — Oh! nie kłam!.. ja widzę dobrze czego żądasz odemnie!.. Chcesz, żebym ocaliła życie twojej kuzynce — co za kuzynce? — tej, z którą się ożenisz, gdy ja ci się sprzykrzę! Co ja mówię? gdy ci się sprzykrzę — jużem ci się sprzykrzyła! Skończyło się! Clerval idzie w zapomnienie! Dobranoc Zofjo! Bądź zdrowa moja duszo! Ach! postępujesz prawdziwie po szlachecku! Drwisz sobie z tych, co cię kochały, tak jak robił Lauzun lub Richelieu. Ach! ty nie wierzysz, żeby takie jak my cierpiały, żeby kochały i nienawidziły, kiedy im kradną tych, których one kochają?

Chodziła po pokoju nerwowym krokiem i gryzła chustkę koronkową.

Nagle zatrzymała się, otarła łzy, rozśmiała się na cały głos śmiechem nieco bolesnym i złamanym, i rzekła:

— Eh! warjatka ze mnie!.. Gram tragedję. To nie moja rzecz. W roli tragicznej jestem nieznośną Jam córka Moliera, to mój dział! Wygwizdaj mnie ilekroć zacznę grać dramat i przyprowadź mi swoję kuzynkę. Nie potrzebuje się niczego obawiać, zaręczam ci, ani odemnie, ani u mnie. No cóż, dobra ze mnie dziewczyna Gastonie?

— Godna uwielbienia! — rzekł silnie wzruszony

— Tak, godna uwielbienia... dla tego, że mnie przestałeś uwielbiać! Ale to nic nie znaczy. Jesteś zanadto piękny, oczarowałeś mnie. Mógłbyś grać na mnie jak na instrumencie. Ty rozkazuj, ja będę posłuszna. — Gdzie jest ta twoja kuzynka?

Wicehrabia poszedł po pannę de Louverchal, która niecierpliwiła się trochę w przedpokoju. Wbrew powziętym uprzedzeniom Clerval spodobała się bardzo Bercie; Zofja znalazła pannę de Louverchal prześliczną

Porozumiano się niebawem. Berta miała zająć osobny pokój w mieszkaniu aktorki.

— Miałam siostrzyczkę, uczciwą dziewczynę, która nigdy nie wiedziała, że jestem aktorką, — rzekła Zofja. — Mieszkała tam, w przekonaniu, że ja jestem żoną jakiegoś dzierżawcy jeneralnego. Jej pokój oddaję pani. Nikt nie wchodził do niego oprócz niej. Umarła w nim... na suchoty. Miała lat szesnaście.

— Eh! — rzekła uśmiechając się do Puyjolego i ocierając łzę — znów się dramat zaczyna! Narażam się na wygwizdanie! A pan, — rzekła do wicehrabiego, — co poczniesz z sobą podczas gdy panna...

— De Saint-Alvère, — dorzucił wicehrabia, dając Bercie jeden z rzeczywistych jej tytułów, gdyż Louverchalowie nosili nazwę Radevoul de Saint-Alvère.

— Ja, — dodał wesoło, — zadowolony, że kuzynka moja znajduje się w miejscu bezpiecznem, będę się starał żyć, jak będzie można najlepiej i najdłużej, chroniąc się gdzie się da.

— Przyjdzie to panu zresztą tem łatwiej, że Migayrou, pański służący, który pana szuka wszędzie, wynalazł dla pana, nie wiem gdzie, jakieś schronienie.

— Migayrou? — zapytała panna de Louverchal. — Człowiek tego nazwiska przychodził do pałacu, pytając się o wicehrabiego. Ale wzięłyśmy go za szpiega.

— Ale broń Boże! To mój służący, wierny jak żołnierz!

— Zobaczysz się pan ze swoim Migayrou — rzekła aktorka. — On tu przychodzi co jakiś czas dowiadywać się czy nie wiem co o panu.

— Poczciwa dusza!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.